Rok LIV. № 18. Rok 1914.





Pas brzuszny z taśmy „Success“ uznany został na Zjeździe Chirurgów Polskich w 1910 r. za najpraktyczniejszy, patentowany na Cesar. i Król. za № 7887, **jedynie wyrobu** sklepu **optyczno-ortopedycznego**

S. GRABINY

Marszałkowska 101, Tel. 47-67.

dla pań: Marszałkowska 97 m. 11. Obsługa damska.

Przedstawiciel: Petersburg S. Sankowski—Żukovskiego 31.

wysyła za zaliczeniem.

RUPTURA I JEJ LECZENIE

NOWYM SPOSOBEM BEZ OPERACJI.

U SIEBIE W DOMU BEZ PRZERWY ZAJĘĆ CODZIENNYCH.

Nareszcie po tak długich bezskutecznych próbach wynaleziono sposób, którym, w czasie stosunkowo krótkim można radykalnie wyleczyć rupturę, bez względu na wiek, płeć i czas trwania choroby. Sposób ten, zastosowany do leczenia się w domu, wygodny i niekrępujący, uwalnia od konieczności poddawania się niebezpiecznej operacji.

Tysiące osób w różnych krajach wyleczyło się tym sposobem, pomimo tego, że wiele z nich cierpiało na rupturę w formie groźnej i skomplikowanej. Ludzie wszelkich stanów z powodzeniem stosowali ten środek i byli wprost zdumieni, że w tak krótkim czasie pozbyli się cierpień, których im ruptura nie szczędziła.

Na żądanie wysyłam spisy wyleczonych pacjentów w różnych częściach świata, tutaj zaś, jako przykład, podam kilka charakterystycznych wypadków wyleczenia ruptury w granicach Królestwa Polskiego, Galicji i Poznańskiego.



S. N. SOKOŁOW. z Petersburga, wyleczony z ruptury, na którą cierpiał od urodzenia.

A. SOLSKI, kupiec z Godlewa, Suwalskiej gub. wyleczył się z ruptury po 20 latach cierpień.

N. NOWAK, górnik z Koenigshuete, Górny Szląsk, wyleczony z ruptury moszennej.

SYN STANISŁAWA SIECZKO z Warszawy wyleczony z ruptury, na którą cierpiał od urodzenia.

J. WÓJCICKI, student z Lwowa wyleczył się z ruptury po kilkuletnich cierpieniach.

B. GENATOWSKI, robotnik z Itzehoe, Niemcy, pozbył się ruptury dwustronnej.

P. V. SHEIBAL z Warszawy pisze w liście z d. 26 czerwca 1913 roku:

„Z radością donoszę Panu, że mój dwunastoletni syn jes wyleczony z ruptury, na którą cierpiał od urodzenia. Potwierdził to jeden z lekarzy. Dziękuję Panu, iż Pan poświęca tyle trudów i tak przyjaźnie odnosi się do swoich pacjentów w czasie kuracji, jak również za Pańską w każdej chwili gotowość w udzielaniu rad i wskazówek. Nie może Pan sobie nawet wyobrazić, jak wdzięczni Mu jesteśmy za wszystko, ja zaś dołożę wszelkich starań, aby rozpowszechniać Pańską matodę między chorymi na rupturę

Wspomniany wyżej sposób leczenia ruptury jest szczegółowo opisany w broszurze p. t. „RUPTURA I JEJ LECZENIE“ wydanej także w języku polskim. Chory znajdzie wskazówki jak pozbyć się ruptury raz na zawsze.

Niech więc nikt z cierpiących nie traci czasu napróżno, lecz natychmiast napisze, a wyślę mu tę broszurę wraz ze specjalnym dodatkiem, w którym będą podane szczegółowe adresy wyleczonych przezemnie osób. Oprócz tego wyślę PRÓBNĄ DOZĘ lekarstwa, które stosuję przy leczeniu ruptury. Próba ta przyniesie natychmiastową ulgę. Wszystko to będzie wysłane ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE, pieniędzy więc przysyłać nie należy, lecz tylko na zwyczajnej pocztówce napisać imię, nazwisko i szczegółowy adres i wysłać pod następującym adresem:

W. S. RAJS,
LONDYN
PL. 6. (ANGLJA).

W. S. RICE,
8 & 9, Stonecutter Street,
LONDON, E. C.
PL. 6. (ENGLAND).

Jakim sposobem można osiągnąć piękny biust.

Pięknie, harmonijnie rozwinięte piersi stanowią drogocenną ozdobę kobiety i służą jednocześnie, jako oznaka zdrowej i pięknej budowy ciała.

Kobiety, które pod tym względem zostały pokrzywdzone przez naturę, mogą poprawić swą figurę przy pomocy pigułek **MARBOR (Pilules Marbor)**,—środka wzmacniającego, używanego z powodzeniem przez paryżanki i damy całego świata.—Pigułki te wywierają znakomity wpływ na zdrowie wogóle, w szczególe zaś dodatnio wpływają na wzmocnienie, rozwój, odrodzenie piersi i ramion u kobiet i dziewcząt. Dzięki ich życiodajnemu działaniu w krążeniu krwi i w składzie jej w okolicy piersi następuje poprawa, dzięki czemu piersi rozwijają się w sposób naturalny i nabierają sprężystości.—Jednocześnie znikają też zapadłości i wystające kości, ogólny zaś wygląd piersi nabiera harmonijnej proporcyonalności; żadne z zewnątrz działające preparaty nie mogą dać tak pomyślnych wyników.



PIGUŁKI MARBOR pożyteczne są również i dla młodych panien oraz pań, których biust niedostatecznie jest rozwinięty lub też opada skutkiem przepracowania lub choroby.

Wogóle zaś wystarczy dwóch miesięcy dla osiągnięcia pomyślnych rezultatów na dłuższy okres czasu.

Pani de C... pisze:

„Jestem zupełnie zadowolona z rezultatów otrzymanych dzięki pigułkom „**MARBOR**“. Proszę przyjąć zapewnienie, iż postaram się wyrazić wdzięczność swą w ten sposób, iż będę polecała pigułki te wszystkim mym znajomym paniom“.

M me de C... Rue Bayen, Paris.

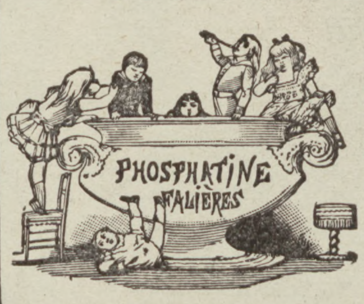
Cena pudełka z przepisem Rb 3.50.

Przesyłka bezpłatnie.

Produits Marbor, Rue 45 de l'Echiquier, Paris.

Dostać można w Petersburgu: Skład apteczny C. Biuler. Newskij 49. Rusk. Tow. Handl. Towar. Apt., Kazańska 12; w Moskwie apteka Bruns, Marosejka i u K. Ferrein w Kijowie—w Połudn. Roc. Tow. Handl. Towar. Apt. w Wilnie Dom Handl. Segal i S-ka, w Odesie i Rostowie n/D., Lemme i S-ka, w Warszawie Ludwik Spiess i Syn. w Tyflisie w Kaukas. Tow. Handlu Towar. Apt.

FOSFATYNA FALIERA



znakomity pokarm, najbardziej polecany przez lekarzy dla dzieci od 7-iu miesięcy, zwłaszcza w czasie odstawiania od piersi i w okresie rośnięcia. *Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.* Bardzo pożyteczny dla starców i rekonwalescentów.

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

PARYŻ.

6, rue de la Tacherie

Dra B. LÖWENSTEINA FOSMOZA
NAJLEPSZA MĄCZKA ODŻYWCZA

Dla dzieci, matek rekonwalescentów, osób nerwowych i starców. Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia. Liczne opinie Pp. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołącza się do każdego pudełka. Dostać wszędzie.

Cena pudełka rb. 1.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 2 Maja 1914 r. № 18.

Praca P. Anny hr. Mohlówny na Litwie.



Trudne miałby zadanie ten, ktoby chciał zaregestrować całkowitą działalność kobiet na Litwie, tak w miastach, jak na prowincyi. Nie jesteśmy zorganizowane, ogół nie zrozumiał jeszcze ważności pracy wspólnej, nie odczuł potrzeby utworzenia jakiegoś ogniska, skupiającego w sobie całą pracę, zwijającego na jeden kłębek nić wszelkiej inicyatywy, mogącego w ten sposób tę inicyatywę rzucać tam, gdzie jej brak, zachęcać i powoływać do pracy jednostki może chętne, ale nie wiedzące, jak się do niej brać.

Przyczynia się potrosze do tego i charakter polek mieszkających na Litwie, — są skryte, nazbyt skromne, nie chcąc, jak mówią, ,,chwalić" się swą pracą, — a pozatem, warunki, w jakich żyjemy.

Głośniejszą jest działalność p. Anny Mohl. Trudno o niej nie wiedzieć, skoro wyroby jej warsztatów tkackich, tak są znane na rynkach handlowych, i zwycięsko konkurują z wyrobami angielskiemi. Na wystawach przemysłu w Częstochowie, Petersburgu i Wilnie otrzymała 16 nagród. Wśród nich jest siedem złotych medali i trzy honorowe dyplomy.

W tym roku upłynęło 25 lat, od chwili wstąpienia jej na niwę pracy społecznej. Rozpoczęłą ją od szerzenia nauki tkactwa w majątku rodzinnym Józefinowie na Inflantach. Rozdawała na wypłaty włościankom miejscowym warsztaty tkackie, wzory i wskazówki lepszego tkania. Chodziło jej o stworzenie gałęzi przemysłu, o podniesienie ekonomiczne ludu. Niemało musiała zwalczyć trudności, ale szła niestrudzenie w raz obranym kierunku.

Założyła szkołę w Rzeżycy w gub. witebskiej, gdzie uczyły się początkowo panienki i włościanki. Rozproszone po całej Litwie, tworzyły nowe ogniska pracy tkackiej, lub jako płatne instruktorki, szerzyły naukę wśród włościanek.

W Wilnie przez lat parę p. Mohlówna utrzymywała szkołę tkactwa dla panien z wiejskich dworów.

Zachęciła inne obywatelki do zajęcia się tkactwem i, dzięki jej ,ten przemysł na Litwie został ugruntowany, mając stały rynek zbytu w sklepie spółkowym, założonym w Wilnie.

Dziś pracę swą zogniskowała w trzech punktach. W Rzeżycy, do szkoły tkackiej, nie przyjmują się już panienki, tylko córki włościańskie, które przy nauce

tkactwa, uczą się i gospodarki domowej, by wróciwszy do chaty, szerzyły kulturę domową wśród otoczenia.

W Wilnie, założyła spółkę tkaczy, w których ręce złożyła całą przyszłość stworzonego przemysłu krajowego i szkołę dla instruktorów i instruktorek z zupełnym samorządem.

Ktokolwiek się do niej zwróci z prośbą o założenie szkoły tkackiej, temu daje swą instruktorkę i pod własnem okiem organizuje naukę tkactwa z nauką gospodarstwa połączonego. Włościankom daje na wypłatę warsztaty, przędzę i płaci po 20 kop. od wytkanego arszyna. Cały swój fundusz osobisty na tę działalność poświęciła, o pomoc do społeczeństwa się nie udaje, a tylko dzięki stosunkom, zdobywa subsydya rządowe na „majsternie tkackie", dopuszczalne w działalności na Litwie.

E. Węsławska.

Wilno.

Z rozporządzenia Władz Sądowych № 17 „Naszego Domu" został skonfiskowany.

Powieści historyczne.

II.

Wedle utartej opinii, wielcy geniusze historyczni nie nadają się na bohaterów powieści i dramatów. Nawet w arcydziele Szekspira. Juliusz Cezar wygląda jak marny cień wobec spiżowych rysów oryginału historycznego.

Wbrew temu Kazimierz Tetmajer postanowił w swej trzytomowej opowieści „Koniec epopei" odtworzyć schyłkową dobę wielkości Napoleona, począwszy od wyprawy na Moskwę, aż do bitwy pod Lipskiem. *)

Autor legend tatrzańskich porwał się na temat ogromny i — nie ugiął się pod jego brzemiem. Dlaczego? Ponieważ jest talentem mocnym, nawskroś męskim, ponieważ odczuł intuicyjnie potęgę wojownika i cezara, który wstrząsnął światem. Kreśląc postać wielkiego Korsykanina, Tetmajer zdobył się na entuzyazm — niebezkrytyczny. Wydobył w wizerunku jego żywiołową, nieokiełznaną potęgę, która parła naprzód, nie dając spocząć ambitnemu parweniuszowi— jak go nazywa Emerson — obdarzonemu nietylko geniuszem militarnym i politycznym, ale nieposkromioną fantazyą.

Bez tego poetycznego tchnienia wizerunek Napoleona byłby ułomnym lub suchym. Hipolit Taine zgromadził wszystkie rysy, wszystkie skazy i zmarszczki na jego obliczu, wykończył je z drobnowidzową obserwacyą — a jednak w jego portrecie brak najważniejszej rzeczy: geniuszu Napoleona.

Nie chcę badać ani rozważać, czy w opowiadaniu Tetmajera wszystkie rysy i szczegóły są zgodne ze wskazówkami badaczy. To wiem, że poeta stworzył Napoleona potężnym, impetycznym, twórczym, chwilami brutalnym, że oddał jego energię druzgocącą wszelkie przeszkody, gotową iść za bary z całym światem. Co więcej, doskonale odczuł mechanizm wewnętrzny wielkiej duszy, która już się sama w sobie załamuje, gdy żelazna logika dziejów, staje wpoprzek jego ambitnym planom.

W przełomowych chwilach Tetmajer odsłania to wnętrze — wypowiada je w długich refleksyach i monologach, własną intuicyą dopełnia obraz historyczny — tak szczęśliwie, że tłomaczą się jasno, nawet omdlenia i błędy bohatera. Widzimy go w sytuacyach bardzo prozaicznych np. w kąpieli, podczas miłosnych umizgów, albo w rozmowach salonowych, gdy jego brutalna i bezwzględna natura łamała szranki konwenansu, poniewierając ludźmi. A jednak nawet te szczegóły łączą się doskonale z całością wizerunku, nadając mu życiową wyrazistość.

Nie tworząc sztucznych fabuł, poeta szedł za biegiem wypadków, tak że cała ta wielka trzytomowa opowieść jest belletrystyczną ilustracyą historyi z dodaniem epizodów doskonale wymyślonych. Chociaż Napoleon dominuje w tym prozaicznym eposie — obok niego wybija się na wierzch także książę Józef Poniatowski, jako niezłomny obrońca sprawy polskiej, rycerz narodowego ideału. W kontraście z wielkim egoistą, pożeranym przez ambicyę, Poniatowski jest żołnierzem karnym, prawym, naturą jasną, prostolinijną, bohaterem obowiązku. Wierząc w gwiazdę Napoleona, nie odstępuje go ani na chwilę, odrzuca zdradne namowy dyplomatów, znosi niesprawiedliwe zarzuty, spełnia rozkazy i spieszy pod Lipsk z odsieczą w momencie krytycznym, gdy cała Europa wypowiedziała mu walkę ostateczną. Wiemy z historyi, że ta wierność wytrwała księcia nie była bezpłodną, że z męstwa żołnierzy polskich wyrosło potem Królestwo Kongresowe. Cechuje Poniatowskiego od początku do końca obok wielkiej brawury niezłomność żołnierska, dar organizacyjny i prawość charakteru, nie wyłączająca bynajmniej lekkiego traktowania płci nadobnej i spraw sercowych. Tę stronę płochą księcia Pepi uwydatnił poeta w epizodach, pełnych wdzięku, jak figurynki z sewrskiej porcelany. Przez całe trzy tomy snują się również wyborne epizody żołnierskie, okraszone piosenkami i wybuchami rubasznego dowcipu. Wojacy nasi są pełni zawadyackiej werwy, mają na ustach świetne koncepty, a szalona determinacya nie opuszcza gromadki straceńców, gdy z piosenką na ustach giną pod Lipskiem, wystrzelani co do jednego. W licznych epizodach, które przewijają się wśród głównego wątku, nie brak także momentów tragicznych, mrozem ścinających krew w żyłach — zwłaszcza podczas okropności odwrotu wielkiej armii. Śmierć Poniatowskiego opisana prosto a wzruszająco, jako ostatni moment walki beznadziejnej.

Nic dziwnego, że legendę napoleońską ukazuje autor przeważnie ze strony nas obchodzącej, w związku ze sprawą Polski, która była dla Napoleona jedną tylko zwrotką w „poemacie krwi, ognia i czynu". Nie miał on specyalnego afektu dla Polaków — a jednak budził szalony entuzyazm w narodzie przesiąkniętym rycerskiemi tradycyami, któremu ukazywał złudną nadzieję lepszych losów ojczyzny.

W kilku obrazach rodzajowych przedstawił Tetmajer napoły rzewnie, napoły humorystycznie, jak ten czar imienia i sławy Napoleona dochodził do zaścianków i dworków polskich.

W przeciwieństwie do płochych wietrznic z epoki Stanisławowskiej mamy tu idealną egzaltowaną patryotkę Mirską, która, bolejąc nad odstępstwem ukochanego człowieka, chce własnem poświęceniem okupić jego winę — idzie za obozem polskim, pielęgnując rannych, i ginie wyczerpana wśród śnieżnej za-

*) Kazimierz Przerwa-Tetmajer: „Koniec epopei". Warszawa. 1813. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda i S-ów. Tom I, str. 390. Tom II, str. 262. Tom III, r. 1814, str. 211.

wiei. Przeciwległym typem kobiecym jest księżna Zeneida, półdzika i wyrafinowana, z instynktami amazonki a zarazem niewolnicy. Nienawidząc niby Napoleona, kuszona jego urokiem, śledzi za krokami olbrzyma chylącego się do upadku z histeryczną ciekawością i wkońcu ulega jego mocy zdobywczej.

Ogromne bogactwo treści przelewa się w tej kompozycyi szerokiej, swobodnej, ogarniającej rozległe horyzonty. Snuje się tu, miga i pędzi tłum ludzi żywych, defiluje szereg współczesnych wielkości. Autor opanował przedmiot i dał mu się porwać — prowadzi opowieść z niesłabnącą pasyą, maluje świetnie walki, w których rozpętały się złe i dobre ludzkie moce, ścierają się ludy i monarchowie, giną państwa, a w rzeziach i szturmach kładą się potokiem setki tysięcy ludzi. Tetmajer jest szczery, czasem szorstki, lubi żołnierski rozmach, nawet swywolę, nie cofa się przed scenami drastycznemi, które wynikają z natury tematu, ale je szkicuje śmiało, bez lubowania się w szczegółach zmysłowych.

Ten „Koniec epopei“ w niczem nie przypomina formuł akademickich, ma rozlewność romantyczną— a zarazem wielką plastykę i pełnię jędrnego realizmu. Jestto znakomite w całem znaczeniu tego wyrazu wskrzeszenie epoki, w której na tle zwichrzonego zamętu świata jaśniało połyskiem skrzydeł — polskie męstwo!...

J. Kotarbiński.

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA).

MATKA.

Ina milczała. A w duchu mówiła sobie: „Ma racyę. Bodaj że każdy mężczyzna potrzebuje być trochę wziętym pod opiekę — aby mu się nie znudziła dobra droga. I jeśli tej opieki nie da mu żona, zrobi to kto inny... i nie wyjdzie mu to na dobre, nie! A Ewelinka pod tym względem — to zero. Prawda — ona tego wszystkiego nie rozumie nic a nic“.

Wstała z kanapki i zaczęła chodzić po pokoju. Z rękami w tył założonemi, z głową pochyloną, kilka razy z kąta w kąt przeszła powolnym krokiem. Aż zatrzymała się przed siedzącym Stefanem i, patrząc mu prosto w oczy, stanowczo wyrzekła:

— A więc — dobrze.

Uścisnęli sobie dłonie mocno, krzepko, po męsku. I dnia tego więcej nic już nie mówili do siebie.

Ale odtąd już na tem stanęło. Codziennie pod wieczór Stefan pukał do drzwi Iny. Podawali sobie ręce przyjaźnie, on siadał w „swoim“ fotelu, ona mu podsuwała filiżankę herbaty, i przez chwilę rozmawiali. Chwila ta trwała niekiedy bardzo krótko, gdyż oboje mieli dużo pracy. Ale stanowiła dla obojga jasny punkt wśród szarzyzny dnia, jakby łyk świeżej, źródlanej wody na znojnej drodze. Oboje mimowoli czekali tej chwili i przez dzień cały do niej odkładali wypowiadanie swych spostrzeżeń, wrażeń i najcenniejszych myśli. Nie samemi wszakże wzniosłemi ideałami karmili się podczas tych chwil. Owszem, nieraz, pod światłem lampy, w zacisznym pokoiku, bardzo powszednie, prozaiczne kwestye i kwestyjki, bardzo poziome szczegóły wysuwane były i poddawane pod dyskusyę.

Bo już Ina dała się wciągnąć w robotę, i roboty tej sporo wzięła na siebie. Robota zaś — jakkolwiek do wielkiego celu służąca — sama była drobiazgowa, żmudna i wcale nie efektowna.

Tylko bardzo droga i bardzo ukochana.

— A nie dałoby się Ewelinki także wciągnąć do naszej gromady? — spytała razu jednego Ina Stefana. Pytała o to z pewną nieśmiałością, gdyż sama niezbyt w to wierzyła.

Było to już w lat parę po urodzeniu i śmierci trzeciego dziecka — gdyż maleństwo to nie żyło długo. Starsze wyrosły już z niemowlęctwa i nie potrzebowały już tak bezustannego pielęgnowania. Nowego tymczasem nic się nie zapowiadało. Ewelinka była narazie swobodniejszą.

Stefan uśmiechnął się. — Ja próbować już nie będę — rzekł. Dawniej kilka razy próbowałem... ale nie udało się. I dziś, moja „mania społeczna“, jak ona to nazywa, tylko ją irytuje. Możeby kto inny miał większe powodzenie.

— Ja spróbuję, — rzekła Ina.

I spróbowała. Ostrożnie, delikatnie, starając się nieco próżności jej pochlebić, utyskując na brak ludzi, zaproponowała Ewelince wzięcie udziału w jakiej pracy ogólnej, np. chociażby w zakładającej się właśnie ochronce dla biednych dzieci. Nie chodziło o jakieś zbyt absorbujące zajęcie, nie! Tylko pójść tam parę razy w tygodniu, podyżurować przy obiedzie — albo roboty dziecinne obejrzeć i skontrolować — albo też może wziąć na siebie rachunki gospodarskie — pokierować tem — dopomódz.

— Ależ, Ino! Ja mam swój dom własny! A w nim chyba dosyć zajęcia! Będę jeszcze nabierała sobie obowiązków! Zresztą, do żadnej ochronki za nic w świecie nie pójdę. — Bóg wie skąd tam dzieci przychodzą. Jeszczebym swoim przyniosła jaką chorobę! Nie, moja droga, kobieta, której Pan Bóg dał dzieci, najlepiej zrobi, jak im się poświęci, a nie będzie szukała czegoś tam poza domem.

— Są jednak także — przyznasz — obowiązki szersze...

— O, daj pokój! Ja zawsze powiadam: czyń każdy w swojem kółku, coć każe duch boży, a całość sama się złoży. Jeżeli jestem dobrą matką, żoną i gospodynią domu, to już i sam Pan Bóg więcej nie może odemnie wymagać.

Ina nie dawała jeszcze za wygraną. — Jednak... dla tychże samych dzieci jest lepiej, żeby matka nie zamykała się jedynie w domowych ścianach i w kółku swoich egoistycznych myśli — żeby brała udział w życiu społecznem.

— A cóż dzieciom z tego przybędzie?

— To, że w matce widzieć będą musiały nie-

tylko rodzicielkę swoją i karmicielkę — lecz człowieka.

— Ach, Ino! To są frazesy! Dzieci nic widzieć ani rozumować nie potrzebują. Matka dla nich — to matka. I koniec.

— Dziś nie rozumują — ale przyjdzie czas, że zaczną sądzić. A przedewszystkiem, będą szukały podziału dla własnych budzących się ideałów. A gdy tego nie znajdą w matce...

— Dlaczego nie mają znaleźć! Cóż to, myślisz, że jestem już taka głupia, iż moje własne dzieci nie zechcą ze mną gadać?

Ina westchnęła. Niecierpliwiły ją odpowiedzi Ewelinki.

— Nie myślę, że jesteś głupia. Ale tego się obawiam, że macierzyństwo pochłonie w tobie zupełnie człowieczeństwo. A to właśnie dla dzieci będzie najgorzej. Póki małe, potrzebują one jedynie matki. Gdy wyrosną, szukać będą w matce człowieka. A czy znajdą? Mój Boże, że też tego matki nie rozumieją! A ja, patrząc na to z boku, takbym chciała wołać do każdej: ze względu na męża, ze względu na dzieci, ze względu na własne szczęście i godność — bądź przedewszystkiem człowiekiem! Ach, Ewelinko! I tobie też powiem: bądź przedewszystkiem człowiekiem!

Ewelinka wzruszyła spokojnie ramionami.

(d. c. n.).

Dom gry w Krynicy.

Drukujemy poniżej aktualny wiersz Krogulca (Antoniego Orłowskiego), który od ćwierć wieku zasila pisma humorystyczne nasze utworami pełnymi satyrycznej werwy i zdrowego, rodzimego humoru. Młody jubilat, któremu dzisiaj hołd oddaje grono kolegów i przyjaciół, wzbogacił właśnie w tym roku swą działalność jako redaktor „Popularnej biblioteki historycznej“, wydawnictwa doskonale pomyślanego, zasługującego na jaknajszersze rozpowszechnienie. Serdecznie też życzymy Krogulcowi powodzenia w jego uczciwej a pożytecznej pracy.

R.

Galicyjskich zdrojów pani,
Perła polskich wód — Krynica,
Gdzie ginęły, jak w otchłani,
Niedokrwistość i blednica;

Kędy wdzięczne panien główki
Sny o mężach śniły złote,
A słomiane, młode wdówki
Miały leki na tęsknotę —

Ta Krynica, co jak błonie,
Barwnem kwieciem lśni kobiétek,
Posiąść ma już w tym sezonie
Hazardownych gier przybytek.

Znaleźli się skądciś ludzie,
Co natury dzieła karlą
I w zdrojowej stworzyć budzie.
Chcą światowe Monte-Carlo.

Wnet prostota pryśnie sielska,
Nie zostanie z niej ni znaku;
Cudzoziemskie, obce cielska
Zaczną krążyć po Deptaku.

Wszechjęzyczny gwar popłynie
Modnych Luiz, Żanet, Margot,
Gdy brzmiał dotąd tu jedynie
Tylko swojski żydów szwargot.

Zmąci głos krupierów ciszę
Hen, na górze Michasiowej,
Gdzie w powietrzu się kołysze
Zaklęć czułych dźwięk echowy.

A księżyca zaś ogarek,
Na parkowe lśniąc przestrzenie,
Spotka, miast miłosnych parek,
Samobójców przyszłych cienie.

Niech z hazardem te amory
Wydrwi jaki swojski Sardou!
Wszak w Krynicy do tej pory
Nawet flirt był — bez hazardu.

Szedł bez troski, jak zabawka,
Często w późną noc od rana;
Mała była zwykle stawka,
Mała serca więc przegrana.

Nie napędzał mężom biedy,
Źle nie wpływał na ich rezon,
Dobry tem, że rzadko kiedy
Przeciągał się poza sezon.

Po co w hazard więc ruletki
Kuracyjne wciągać sfery?
I tak grały tu kobietki
Na impair‘y *i na* pair‘y.

Śląc strzał spojrzeń powłóczysty
Każdej męskiej płci osobie:
„Nieparzysty, czy parzysty?“ —
Powtarzały w duchu sobie.

I jest rzeczą oczywistą,
Bo i zwyczaj to też stary,
Że gdy lepiej grać parzysto,
Układano się więc w pary.

A mąż, co się w druhów gronie,
Opuszczony w mieście krząta,
Nie dbał o to, że w sezonie
Trzecią linią jest trójkąta.

Krogulec.

Przyrodnik o wiośnie.

(Dokończenie).

Miejscowe karty fenologiczne wskazują nam, jakie w danej okolicy rośliny można a jakich nie można uprawiać, bo nie dojrzeją. Każda roślina ma swoją „stałą termiczną“ dla jednej fazy wegetacyjnej. Drogą obserwacyi zdobywamy wielkość takiej stałej dla każdej rośliny. Jestto suma najwyższych wskazań termometru Reamura od 1 stycznia do dnia fazy, np. rozwinięcia się pierwszego kwiatka. W ten sposób powstaje kalendarz kwiatowy, jak powiedzieliśmy, dla każdej miejscowości inny.

Chcąc nacieszyć się pierwszemi kwiatami wiosennemi, musimy wybrać się bardzo wcześnie, bo w lutym jeszcze i nie do ogrodu, a do lasu. W tym bowiem miesiącu zakwita niepozorna leszczyna, rozwijając swoje zielonawe bazie. Niezadługo idzie jej śladem olszyna. W marcu, kiedy jeszcze goło na drzewach, w zagajniku możesz napotkać wonne czerwone kwiaty wilczego łyka, które ukazują się przed liśćmi. Tamże na podszyciu leśnem, kiedy jeszcze śnieg leży, możemy zachwycać się białemi skromnemi przebiśniegami i śnieżyczkami. Przylaszczki, i wonne fiołki także nie dają na siebie długo czekać. Kwitną w marcu wcześnie drzewa wiatropylne, to jest zapylające się przy pomocy wiatru. Te, które zawdzięczają zapłodnienie żeńskich kwiatów interwencyi owadów, czekają aż do kwietnia, kiedy ci postillons d'amour nareszcie się ukażą.

W kwietnią niedzielę mamy już małe kotki wierzby. Tę wczesną wiosnę, kiedy przyroda dopiero otwiera zaspane oczy, nazywamy *prawiosną* albo „przedwiośniem“. W końcu marca wypuszcza młode listki agrest, po nim stroją się w nowe szaty: wiciokrzew, dereń, świdra, bez czarny, czeremcha, lilak, jarzębina, kasztan różowy. W kwietniu, jak powiedzieliśmy, kwitną drzewa wiatropylne. Topole zasypują swym różowym pyłkiem aleje parków. Brzozy, wiązy i cały szereg drzew stoi już w nowych sukienkach. Na łąkach puszcza się młoda trawka, przybierając coraz wyraźniej szmaragdową barwę; zioła budzą się jedno po drugiem.

Ale prawdziwa wiosna dla nas rozpoczyna się w maju z chwilą, kiedy sady zakwitają; jabłoń, grusza, morela kolejno stają w bieli i płoną różaną zorzą nowego życia. Bardzo miłą jest zawsze dla nas prunus padus, śliwa czeremcha, zwiastująca swą odurzającą wonią powrót wiosny. W ogrodzie kwiecień-królewicz daje nam barwne tulipany, w których kochają się holendrzy, żółte lewkonie. Narcyzy żółte kwitną wpierw, potem dopiero białe, podobne do gwiazdek srebrnych, o niebiańskiej woni. I oto nie obejrzeliśmy się, a już środek wiosny. Młode liście urosły, korony się zamykają, zaokrąglają, lipy, jesiony, dęby, robinie (zwykle akacyami zwane), przypomniały sobie, że i one mają się przybrać. Sosny stroją się w małe żółtawe kotki o złotym pyłku. Na końcach gałązek ukazują się małe, brunatnowiśniowe szyszeczki, które po zapyleniu zamykają się żywicą i zwisają ku ziemi. Kwitną także świerki i jodły. Las liściasty stoi w całej swej krasie wiosennej. Brzoza kwitnie i okrywa się liśćmi równocześnie. Kwitnie jeszcze buk i dąb, mocarz puszczy. Niema już w maju nagich gałęzi. Kiedy w końcu tego miesiąca słowiczego zakwitną czarne bzy i akacye, znak to, że wiosna ustępuje już miejsca młodemu latu. Zboża na polach kwitną, dojrzewające zioła dają znak do sianokosu. Wszystko mija i wiosna ze swemi powabami mija także, pozostawiając tęsknotę do nowego życia, uwielbienie dla odradzającej się ciągle, wiecznie młodej i silnej przyrody. Korzystajmy z jej powabów, nie zamykajmy się w dusznych domach, biegnijmy w gaje, na łąki kwietne, czerpmy pełną piersią radość życia!

W. U.

Z obcych krajów.

Kilka faktów z życia panien na bruku obcym. — Wpływy zewnętrzne. — Źle zrozumiana emancypacya.

Wielokrotnie otrzymujemy pytania o warunki nauki dla panien jadących do Paryża a jeszcze częściej odbieramy kategoryczne: „córka moja jedzie do Paryża uczyć się“... lub „jadę do Paryża uczyć się“...

Ponieważ niedość rozważnie obmyślonego planu często bywają złe konsekwencye, prosiliśmy p. Szczepańską, aby na ten temat dała nam pewne relacye. Nie zachęcające one. Oczywiście jest tu mowa tylko o tych pannach, które jadą na oślep i nie są dość przygotowane do samodzielnych poczynań. Znamy bowiem całe szeregi kobiet, które i młode i ładne i zdolne wyniosły z Paryża dużo wiedzy, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwa. Ponieważ *niezaradność,* to jedna z cech, która każdemu człowiekowi niezmierne przynosi szkody, więc schwytane z życia fakty przez p. Szczepańską notujemy... dla pamięci tych właśnie niezaradnych.

r.

II.

Miałam zamiar dać szereg spostrzeżeń z życia codziennego w Monachium i Paryżu — ale mój plan pierwotny uledz musiał zmianie. Nadeszła kartka od Redaktorki: — Niech pani pisze najpierw o pobycie naszych dziewcząt w Paryżu i to jaknajprędzej! — Cóż mam robić? Piszę, czując, że istotnie sprawa jest pilna i wobec coraz częstszego wyjazdu panien dla kształcenia się za granicę warta, aby ją poruszyć i zwrócić na nią uwagę.

Dane, na których się opieram, nie mają nic wspólnego ze ścisłą statystyką. To, co wiem, wzięłam z życia bezpośrednio i tak podaję.

Jedzie oto np. panienka z Warszawy czy innego jakiego miejsca Polski, żeby w Paryżu nauczyć się robienia kapeluszy. Wiadomo przecie, że Paryż jest stolicą mody. Ale panienka nie ma najmniejszego wyobrażenia, co i jak ma robić, nie wie, że kapelusznictwo jest fachem wybitnie sezonowym, fundusik zaś, jakim rozporządza, przedstawia się bardzo skromnie.

Przyjeżdża, dajmy na to, w listopadzie. Idzie do jakiegoś, wskazanego jej w kraju magazynu. Powiadają tam, że przyjmą ją chętnie na naukę, ale dopiero na sezon wiosenny, niech się więc zgłosi w marcu czy kwietniu.

Co tu robić? Przyjechało się do Paryża, trudno wracać; trzeba czekać. Stosownie do środków i — przezorności panienka zamieszkuje w lepszym lub gorszym hotelu czy pensyonacie i — czeka. Zdarza się nieraz, że po takiem kilkomiesięcznem czekaniu na zajęcie zamiary pierwotne ulegają zupełnej zmianie. Młode osoby rozleniwiają się często, zawiązują stosunki bardzo nieodpowiednie, nabierają zamiłowania do strojów ekscentrycznych przebywają w kawiarni późno w nocy, zrywają z dawnemi, przywiezionemi z domu, zasadami, które wobec nowego otoczenia zaczynają im się wydawać parafiańszczyzną —albo zupełnie źle się kierują, co wcale nie jest rzadkością—albo dochodzą do stanu duchowego, w którym nutą dominującą jest pogarda dla wszelkich t. zw. „zasad“ i niechęć do jakiegokolwiek wysiłku.

Jedna z takich panien po dłuższem biedowaniu zaręczyła się wreszcie z francuzem. „Cóż mi tam, odpowiada na uwagi, że się wynarodowi i t. p.—wiem, że głupstwo robię, ale całe życie jest głupstwem; jedno mniej, jedno więcej“...

Są jednak oczywiście wypadki, że ta i owa przyjechała w porę, nauczyła się swego fachu, musi lub chce pracować czas jakiś w Paryżu. Dochodzi do zarabiania 80 fr. miesięcznie, gdy koleżanki jej francuzki ma-

ją po 250 fr. Nie jest ona ani trochę mniej zręczna od towarzyszek, tylko... jest cudzoziemką. Klientki francuzki mówią jej: — O, pani jest bardzo zręczna; gdyby pani była francuzką... zarabiałaby pani znacznie więcej!

A teraz inny obrazek. Dziewczyna zamożna, ośmnastoletnia, przyjeżdża na t. zw. certificat d'études, czyli kurs języka i literatury francuskiej dla cudzoziemek. Odwozi ją matka sama, umieszcza w jakimś pensyonacie lub wdomu prywatnym i zostawia samej sobie. Pensyonatu polskiego, specyalnie dla młodych panien, niema w Paryżu. Dziewczyna, o której myślę, młodziutka, niezaradna, mieszka właśnie prywatnie, u jakiejś nauczycielki muzyki. Pieniędzy ma wbród, bo rodzice są zamożni i zaopatrują swoją pociechę szczodrą ręką. Chodzi na swoje kursa bez wielkiego zapału, pozatem jest wolna, jak ptak, zaznajamia się z kim chce, może iść, gdzie jej się podoba i o jakiej zechce porze. Jej gospodyni, nie pierwszej młodości osoba, wtajemnicza ją w swoje życie, poświęcone idei wyjścia zamąż, tymczasem zaś pełne niepewności i powikłań romantycznych.—Daj Boże, myślę sobie, spotykając tę panienkę, aby powiódł jej się egzamin, który chce składać na wiosnę, aby wyjechała z Paryża i nie wróciła tu prędzej, jak za lat 8, 10 a i wtedy najlepiej pod opieką... męża.

Cóż jednak poradzić na to, że istnieją u nas w Polsce mamy zbyt hojne, lub znowu zbyt... postępowe!

Właścicielka jednego z polskich pensyonatów opowiadała mi takie zdarzenie: Przyjechała do niej odwieziona przez kogoś ze znajomych młodziutka dziewczyna i zaraz na drugi dzień przy śniadaniu powiada: „Wybieram się dziś do mego znajomego, który tu jest na uniwersytecie, na prawie, mieszka w tym i tym hotelu, jak to się tam dostać, proszę pani?“ Właścicielka pensyonatu dystkretnie robi uwagę w odpowiedzi, że niewłaściwe jest dla młodej panienki szukanie młodego człowieka w paryskim hotelu, że lepiej może napisać do niego i poprosić, żeby przyszedł do pensyonatu.—E nie, proszę pani — odzywa się panienka — mama mi mówiła, jak wyjeżdżałam: „emancypuj się, moje dziecko, w Paryżu, radź sobie sama“...

To emancypowanie się, źle zrozumiane, prowadzi w Paryżu do innych, gorszych konsekwencyi. Znam z pierwszych ust i szczegółowo taki wypadek, że 19-sto letnia panna, z bardzo dobrej rodziny i prosto z objęć uwielbiającej ją nad życie matki wpadła w środowisko takie, że trzeba było potem skandalu i sądu i wdania się kilku poważniejszych porządnych ludzi, żeby ją z tej szajki wydobyć, a tylko dzięki jej niezepsutej, dobrej naturze nie doszło do bardzo ciężkiej historyi. Z największym trudem trzeba jej było otwierać oczy i ostatecznie dopiero zrozumiała grożące jej w całej ohydzie niebezpieczeństwo.

A oto jeszcze lepszy przykład: Pozostawiona samej sobie (oczywiście z guwernantką!) przez zamożnych rodziców młoda panna, upodobawszy pewnego przypadkowo spotkanego młodzieńca, pisze do niego list, zapraszając do siebie, proponuje mu wspólne spacery po Paryżu, przysyła dalej do szkoły i zakładu, w których pracuje ów pan, automobil do jego rozporządzenia, przyjeżdża po niego i zabiera na spacery, potem do swego mieszkania.

Ale młody człowiek, na szczęście, zamiast korzystać z jej lekkomyślności, wypalił srogą reprymandę i zerwał znajomość.

Ładny różaniec? I proszę nie myśleć, że dla zestawienia go trzeba było grzebać mozolnie w całych epokach życia tutejszej młodej kolonii. Aby zebrać przytoczone wypadki wystarczyło na to — parę miesięcy.

M. Zn. Szczepańska.

USTAWA

o rozszerzeniu praw kobiet zamężnych.

W dniu 12 (25) marca uzyskała Najwyższą sankcyę ustawa o rozszerzeniu niektórych praw kobiet zamężnych, uchwalona przez Dumę i Radę państwa. Przytaczamy w dosłownym przekładzie główniejsze artykuły nowej ustawy, mające ważne znaczenie życiowe, tak w Cesarstwie, jak w Królestwie.

1) „Kobiety zamężne, nie wyłączając niepełnoletnich, zamieszkałych osobno od mężów, przy najmie do pracy, jak również przy wstąpieniu do służby prywatnej, społecznej i rządowej, oraz do zakładów naukowych, nie są obowiązane wyjednywać na to zgody swoich mężów“.

2) „W guberniach Królestwa Polskiego w sprawach, wynikających ze wskazanych w poprzednim (1) artykule stosunków umowy, kobiety zamężne mogą stawać w sądach bez zezwolenia mężów“.

3) „W guberniach Królestwa Polskiego wszystko, co kobieta, zamieszkała osobno od męża, nabyła swojem staraniem i pracą, stanowi wyłączną jej własność, na którą nie rozciąga się moc artykułów 192 i 193 kodeksu cywilnego 1825 roku“. Artykuły te ustanawiają, że mąż ma zarząd i użytkowanie majątku żony).

Oprócz tego nowa ustawa wprowadza następujące dwa nowe przepisy paszportowe, obowiązujące tak w Cesarstwie, jak i w Królestwie:

1) „Kobiety zamężne, niedołężnie od ich wieku, mają prawo otrzymywać osobne paszporty, nie wyjednywując na to zgody swoich mężów“.

2) „Kobietom zamężnym, zamieszkałym osobno od swoich mężów, osobne paszporty mogą być wydawane nietylko przez urzędy, wskazane w artykułach 41 i 45 ustawy paszportowej, lecz i przez policyę, w miejscu ich tymczasowego pobytu, przytem bez przedstawienia wspólnego poszportu“. (Art. 41 ustawy paszportowej mówi o wydawaniu paszportów żonom urzędników, wojskowych, szlachty, kupców, duchownych przez urzędy stanowe i państwowe, za art. 45 — przez urzędy rzemieślnicze, mieszczańskie i włościańskie).

Wreszcie nowa ustawa w Cesarstwie ustanawia prawo kobiety zamężnej do opuszczenia męża wrazie niemożności pożycia i w tym celu wprowadza do praw cywilnych Cesarstwa (X tom „Zbioru praw“) nowy artykuł, który pozwala sądom orzekać rozdzielne pożycie. Artykuł ten brzmi:

„Art. 103. Żądanie współmałżonka co do wznowienia pożycia wspólnego może być uchylone przez drugiego współmałżonka, jeżeli pożycie stało się dlań nieznośnem. Wspólne pożycie może być uznane za nieznośne dla współmałżonka wrazie znęcania się drugiego współmałżonka nad nim lub jego dziećmi, zadania ciężkich obelg i wogóle jawnego naruszenia przez współmałżonka obowiązków, wypływających z małżeństwa, albo też jawnego nadużycia należnych mu na mocy małżeństwa praw, albo hańbiącego i karygodnego prowadzenia się, oraz wrazie, gdy jeden ze współmałżonków cierpi na ciężką chorobę umysłową, lub na taką zaraźliwą i wstrętną chorobę, która stanowi niebezpieczeństwo dla życia czy zdrowia drugiego współmałżonka lub ich potomstwa. Nadto pożycie wspólne może być uznane jako nieznośne dla żony, jeżeli ona cierpi na chorobę, która czyni niebezpiecznem dla jej życia lub zdrowia dalsze pożycie małżeńskie.

Pozatem nowa ustawa zawiera przepisy procedurale co do prowadzenia spraw o pożycie rozdzielne, o alimenta, o pozostawienie dzieci przy jednem z małżonków i t. d.

Ustawa ta stała się obowiązującą z chwilą ogłoszenia jej w „Zbiorze praw“.



N. 1. Suknia dziecinna przybrana haftem sutaszowym na tiulu. Połowa okrągłego karczka nat. wielkości. — N. 2. Parasolka batystową z brzegiem mereżkowym i haftem. Cena wzoru jednego motywu 30 k. plus wysyłka. — N. 3. Koszula haftowana cena wzoru na kalce 30 k. plus wysyłka. — N. 4—5. Powłoczka i prześcieradło haftowane ściegiem Richelieu Cena wzoru powłoczki 45 prześcieradła 60 k. plus wysyłka.

ROBOTY RĘCZNE.

Nr. 1. Suknia dziecinna, przybrana haftem sutaszowym na tiulu; połowa karczka naturalnej wielkości, pozwala przerysować wzór na tiulu lub kalce płóciennej; rysunek musi być czysto przerysowany, aby robota się nie brudziła. Margeryty i liście są z grubego sutaszu, naszytego na tiulu drobnemi, ścisłemi ściegami. Cienkim sutaszem, który tworzy tło, haftuje się, jak grubą bawełną, nawlekając nim igłę i przewlekając po tiulu. Końce grubszego i cieńszego sutaszu przepuszcza się na spód i tam go się przyszywa pod robotą. Guziki szydełkowe; robią się z cienkiego kordonku, małe woreczki zwyczajnym ściegiem szydełkowym, powiększając od wierzchu do środka, następnie zmniejszając; przed zakończeniem guziczka napełnia się go watą hygroskopijną; zakończa się woreczek, zostawiając kawałek kordonku do przyszycia guzika.

W następnych numerach podane będą wzory mankietu i pas dolny.

Nr. 2. Parasolka haftowana na batyście; należy najwpierw zrobić obręb mereszkowany, aby módz kalkować rysunek zupełnie prosto; biały haft ma poprzeczki z pikotami, które nadają ceny całości i niebardzo przydłużają robotę. Ten sam haft może być na płótnie, na surowym jedwabiu, na crepe de Chine. Można obciągnąć parasolkę w domu, jeżeli jest przy starej parasolce rączka w dobrym stanie; trzeba tylko krajać materyał podług starej parasolki; każda z ośmiu części zszywa się razem ręcznie gęstym ściegiem. Przy szywa się naprzód brzeg przy każdym drucie; szew jest zafastrygowany, wzdłuż drutu. U góry szwy zakryte kółeczkiem z batystu marszczonego. Jeżeli parasolka podszyta, szwy podszewki i wierzchu chowane są do środka. Cena wzoru 30 k. bez przesyłki.

Nr. 3. Koszula dzienna haftowana; cena wzoru 30 k., bez przesyłki. 4 i 5 powłoczka i prześcieradło haftowane ściegiem Richlieu. Wzór rogu powłoczki 45 kop., prześcieradła 60 k., bez wysyłki.

Z. Garbińska.

Tragiczne dni w „Świetlicy".

Z kursu sprawiania drobiu. Pularda za rb. 18.

„Krew się leje"! ten okrzyk tragiczny powtarza „Nasz Dom" i interpeluje mnie w imię sprawiedliwości o wytłomaczenie się, dlaczego krew się przelewa w naszej „Świetlicy"?

Ależ Szanowna i droga Redaktorko, wszakże stale i niezmiennie nawołujesz nas ziemianki, do podźwignięcia wytwórczości krajowej... wszakże pomieszczasz rozpaczliwe opisy tortur, na jakie narażone są „Józie", „Marysie" przy oskubywaniu okrytych szypułami głodomorów, wszakże drukujesz ponętne opisy gastronomiczne, czyż dziw, że chcąc dogodzić słusznemu żądaniu, zjechałyśmy się do Warszawy, aby pod „batutą" pani Stasiniewiczowej nauczyć się, jak drób przez nas wyhodowany sprawiać, aby się apetycznie i ponętnie przedstawiał w naszej „Ekonomii" (czytaj, sklep Ziemianek przy ul. Kopernika 14).

Ażeby sprawić — trzeba najprzód zabić, wyrośliśmy już z kanibalizmu i nawet gołąbki jadamy nie żywe, a pieczone, cóż dopiero pulardy. Ale jak zabić, w najknajbardziej ludzki sposób, jak oskubać, żeby delikatnej skórki nie zadzierać, jak oskubawszy nadać pociągającą formę, oto sekrety, które nabyć można tylko osobistą praktyką. Trzeba to widzieć, wypróbować, samej zrobić, aby potem w domu gospodynię nauczyć i na Wielkanoc olśnić oko warszawianek arcyprzednim towarem.

10 godzin nauki — to bardzo mało dla osób zupełnie z przedmiotem nie obeznanych—ale to wcale dosyć dla tych, które już niejakie wiadomości posiadają, i chcą je pogłębić, „finish" im nadać. Pani Stasiniewiczowa zdążyła przez te 10 godzin wyśpiewać pochwały na cześć zielononóżek, z których takie nieporównane kapłony bywają, zdążyła omówić inne rasy, lekkie i ciężkie, dała wskazówki, jak chować młodzież, aby była dobrze mięsista, jak tuczyć pulardy i kogutki (coquelet) pięciomiesięcznie i kapłony metodą naturalną, gałkami i papką, pokazała, jak skubać należy natychmiast po zabiciu,, jak wyciągnąć kiszki bez rozcinania jamy brzusznej, zwróciła uwagę na doskonały materyał tuczny, jaki przedstawia krzyżówki kur bezrasowych z Fawerolami lub inną rasą wybitnie mięsną, wreszcie konferowała w sprawie możliwości lub niemożliwości zorganizowania u nas spółkowej tuczarni drobiu. Ilustracyę wykładu stanowiły różne gatunki drobiu bitego zgromadzone z Warszawy, ze wsi — ba, nawet z Paryża. Próbna pularda, jakich setki tysięcy konsumuje Warszawa, kupiona była umyślnie w jednym z pierwszorzędnych składów hurtowo - detalicznych. Była to ładna 3 - funtowa pulardka mrożona — zatem okaz pochodzący z hodowli rosyjskiej, sprzedawany u nas po 1 rb. 20 kop. Mięso mrożone kruszeje, nabiera specyficznie suchego smaku; chociaż kura była tłusta i ładnie sprawiona, ale nie może być uważana za towar pierwszorzędny. Kapłon z tegoż źródła, również mrożony, wagi 6 f. o białem mięsie, ze zdartym już po zabiciu grzebieniem, stanowczo swą wartością tej cenie nie odpowiadał. Zdaje mi się, że możemy i powinniśmy dostarczać Warszawie lepszego towaru za tę cenę, w dodatku świeżego a nie zmarzniętego i wysuszonego.

Pulardki z Grędzic (krzyżówka Faweroli z Zielononóżkami; Korytnicy (Orpingtone), kapłony p. Suskiej służyły do demonstracyi i dały materyał mięsisty, nie przetuczony—nazywamy takie mocno przepasione, okryte szmalcem sztuki towarem żydowskiem, a pulardki o mięsie soczystem, przerastałem, utuczone mlekiem i mąką owsianą lub jęczmienną typem francuskim—(ten ostatni nieskończenie lepszy), sprawiony był przez Panie kursistki arcy apetycznie.

Ale koroną wszystkiego była pularda francuska... biała, delikatna, wypełniona wyśmienitym farszem, podbita płatkiem słoniny, ubrana girlandą truflowanych gwiazd; świeżutka pomimo dalekiej podróży, którą odbyła, prawie bezkostna, o skórze zręcznie rozciętej i farsz obejmującej wabiła oko i powonienie. Że jednak niema róży bez kolców, więc i ona miała kolec — i to dotkliwy, oto kosztowała *18, wyraźnie osiemnaście rubli!*

Sądzę, że jedną taką pulardę warto było sprowadzić dla pokazania, do jakiej perfekcyi sztuka sprawiania została we Francyi doprowadzona, ale na więcej nas nie stać. Stokroć lepiej dołożyć starań, aby podobne ale nierównie tańsze sztuki produkować i zapotrzebowanie naszych miast tak pokrywać, by się konkurencya rosyjskich produktów okazała niemożliwą.

Śmiałych pionierek tucznictwa było na kursie 32. Jest to niewiele — jednak początek zrobiony, a dobry przykład i konkurencya wpłyną na dalszy postęp w produkcyi tuczonego drobiu.

M. Karczewska.



Kapelusz słomiany, wysoko odwinięty przybrany wstążką atłasową.



N. 1a. N. 2a.

N. 1. Muślinowa suknia w prążki z falbankami.

N. 2. Fularowa suknia, spódnica „paniers", przód stanika sznurowany.

Opisy do N-ru 18-ego.

Kapelusz z cienkiej słomy, wysoko podwinięty z boku, niżej z przodu i z prawej strony. Wstążka atłasowa opasuje rondko; końce podwójnie upięte z lewej strony w dwa szpice. Wstążka może też być w kratę lub w pasy. Szkockie wstążki na kapeluszach się bardzo modne i mają tę zaletę, że odpowiadają każdej sukni z gładkiego materyału.

Nr. 1. Muślinowa suknia w prążki, bardzo stosowna dla młodej panienki. Spódnica zmarszczona u góry z główką zastępującą pasek. Cztery falbanki, z których pierwsza zakończona główką. Falbanki kraje się w długości materyału, aby prążki były w poprzek.

Kimonowa bluzka krzyżuje się z przodu; naokoło szyi falbanka zakończona główką tworzy kołnierz; taka sama falbanka przy rękawach.

Nr. 2. Fularowa suknia. Spódnica zeszyta z przodu; po bokach podpięta à paniers. Stanik kimonowy, otwarty na kamizelce z gładkiego jedwabiu, zasznurowanej wstążką na plastronie koronkowym. Pasek z przodu wysoki, otwarty w dwa rożki ku górze, przybrany pętelkami z wstążki i guzikami. Kołnierz odwinięty, z przodu bardzo wązki, z tyłu zachodzi w szpic.

Nr. 3. Suknia ślubna z białej charmeuse'y. Spódnica gładka u góry, z tyłu nieco drapowana, od dołu ku górze.

Tunika z voile de soie, zachodząca w dwa rogi po bokach. Dół tuniki zakończony szerokim pasem wstawki haftowanej sutasem jedwabnym; można zakończyć taką tunikę bombelkami szydełkowemi, jak guziki irlande.

Materyał na suknie ślubne wybiera się stosownie do tego, czy ma służyć potem jako biała suknia wieczorowa, czy będzie farbowana.

Z materyałów wełnianych dobrze się nosi i farbuje muślin wełniany serge perlée i côte de cheval; dobierając jeszcze kawałek na przewidziane przeróbki,

można mieć potem bardzo modny i ładny kostyum lub suknię.

Z materyałów jedwabnych mamy wybór między drap de soie, kaszmir jedwabny i crepe de Chine; ten ostatni doskonale się czyści i farbuje, przytem zawsze się dobrze układa. Charmeuse, tafta, muślin jedwabny są mniej praktyczne, ale nieźle się noszą i są bardzo modne. Suknie przeznaczone do farby powinny być z materyałów w dobrym gatunku.

Nr. 4. Suknia wieczorowa dla młodej osoby z jedwabiu, morelowego koloru. Spódnica à paniers, drapowana na biodrach, gładka z tyłu i z przodu. Stanik zapięty z tyłu do pach z jedwabiu; bluzka kimonowa koronkowa wycięta w karo.

Nr. 5. Sukni wieczorowa z białej tafty. Spódnica w trzy bryty; szwy, z przodu mereszkowane, tworzą u dołu dwie wewnętrzne kontrafałdy przyprasowane.



N. 3. Suknia ślubna z białej charmeuse, z tuniką z voile de soie przybrana haftem z jedwabnego sutaszu.



N. 4 Suknia wieczorowa z podpiętą spódnicą a paniers i bluzką koronkową.

N. 5. Wieczorowa suknia z mereszką i galonem przy staniku.

Odwinięta tunika, przyszyta do przodu mereszką, tworzy „paniers“ po bokach. Stanik kimonowy zachodzi skośnie z przodu i z tyłu jedno na drugie, tworząc wycięcie w szpic. Galon z perełek przy rękawach i przy staniku tworzy ząbek z przodu. Pasek z tafty.

Nr. 6. Suknia dla starszej osoby z gładkiego satin grenadine i dobranego materyału w deseń. Gładka spódnica z trenem otwiera się z boku na spodzie z jedwabiu w deseń. Redingota kimonowa z materyału w deseń z doszytemi rękawami, z długą tuniką. Pasek aksamitny. Falbanka, tworząca stojący kołnierz z tyłu, układa się w podwójny żabot z przodu.

Nr. 7. Jasno - popielata suknia dla starszej osoby.

Spódnica gładka z przodu, podpięta z tyłu z małym trenem. Stanik kimonowy z doszytemi rękawami z muślinu popielatego. Gorsecik zaokrąglony



N. 6. Suknia wieczorowa dla starszej osoby z satin grenadine i jedwabiu w deseń.

N. 7. Jasno-popielata jedwabna suknia przybrana dżetem.



N. 8. Suknia ślubna z crepe satin, z tuniką zokończoną falbanką muślinową.

z przodu i z tyłu. Kamizelka koronkowa, z kołnierzem odwiniętym. Popielate dżety, naszyte z przodu i przy rękawach. Pasek dżetowy, duże kwiaty aksamitne obszyte dżetem, po obu stronach; długie dżetowe sznury, zakończone kwastami.

Nr. 8. Suknia ślubna z crepe satin lub tafty. Tunika gładka; u dołu falbana z muślinu jedwabnego, zakończona mereszką przeciętą. Stanik kimonowy z długiemi rękawami.

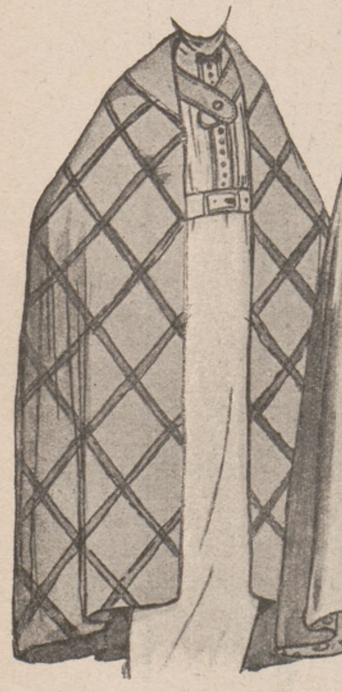
Najładniejsze przybranie głowy do ślubu jest z tiulu. Włosy zakryte zupełnie ładnie przeglądają przez lekki materyał; z przodu welon nieco spuszczony na czoło; naokoło głowy cienki wianek z kwiatu pomarańczowego, przytrzymuje welon, który się spuszcza na sukni do samego dołu.

Nr. 9. Bardzo modne są peleryny, długie, poza kolana; niektóre przypominają dawną formę „abbé", z małym wykładanym kołnierzem; inne są z jasnych materyałów, podbite jedwabiem gładkim lub w deseń. Inne znów praktyczne, jak Nr. 9, z materyału angielskiego w dużą kratę; mały kołnierz odwinięty; z przodu dwie patki przytrzymują pelerynę, która może też zapiąć się na guziki.

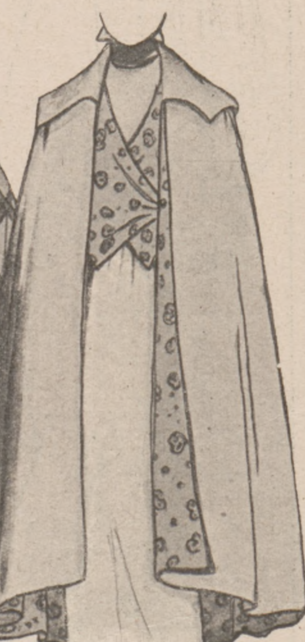
Nr. 10. Peleryna z gładkiego sukna, podszyta jedwabiem jasnym w kwiaty. Kołnierz ma formę karczka. Peleryna przyszyta do kamizelki z tej samej materyi, co podszewka, zapiętej na jeden guzik.

Nr. 10. Peleryna aksamitna strojna, podszyta kolorowym jedwabiem.

Nr. 11. Domowa suknia z muślinu wełnianego. Kimonowa bluzka ma karczek oznaczony mereszką. Falbanka naokoło szyi z muślinu jedwabnego lub tiulu, zakończoną mereszką maszynową; spódnica gładka, zmarszczona, przyszyta do stanika; pasek z szerokiej wstążki. Są śliczne muśliny i krepony w kwiaty, które by się bardzo nadały do tego rodzaju szlafroczka.



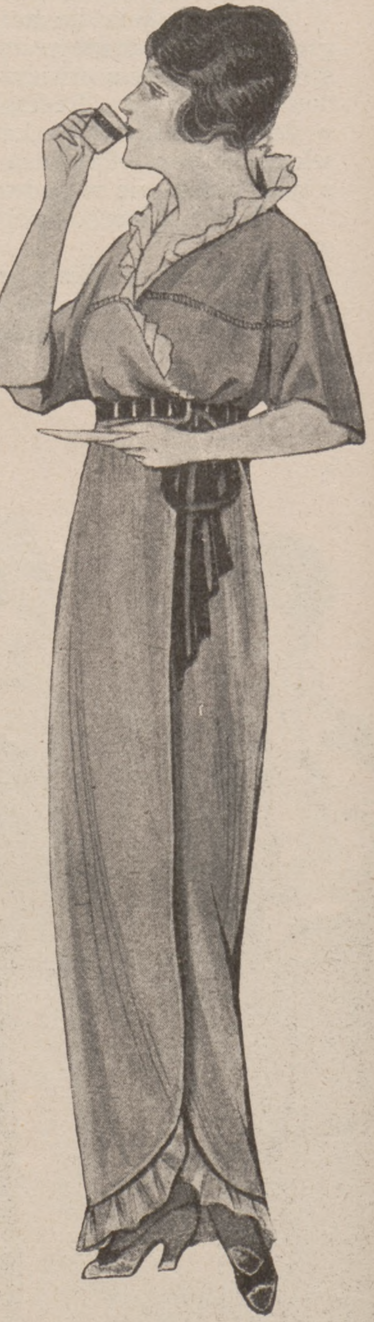
N. 9. Peleryna „cape" z wełny w kratę przytrzymana z przodu patkami.



N. 10 Peleryna z sukna popielatego podszyta jedwabiem w kwiaty, zapięta kamizelką z tego materyału co podszewka.



N. 11. Peleryna aksamitna podszyta atłasem kolorowym.



N. 12. Domowa suknia z muślinu wełnianego karczek oznaczony mereszką.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Ruszył po swojemu urągliwie ramionami, i odzyskując swe zuchwalstwo — dodał:

— Znajdę sposób — wydrzeć tę grabież z paszczy tego starego Fauna. Czy pani ma mi co jeszcze do powiedzenia?

— Co pan myśli dalej ze sobą czynić?

— Służyć hrabinie.

— W jaki sposób?

— O — niech mnie pani nie posądza o jakieś marzenia i głupie nadzieje. Należę do ludzi wstydzących się żebrać — i nawet w szaleństwie trzeźwych. Zresztą zupełnie mi wystarcza moja rola szofera — i tem pozostanę. Nawet takie uczucie — niedbałej mej naturze zupełnie dogadza, a jako zupełnie nowe—zajmuje i bawi.

— Nie rozumiem pana.

— Ja siebie też nie — ale to rzeczy nie zmienia — bo tak jest. Tyle razy pożądałem, zdobyłem— i nie miałem i setnej części tej uciechy — jak teraz, gdy ani myślę o zdobywaniu, o posiadaniu, a jak w tej chwili, bardzo prozaicznie o wymuszeniu naszyjnika, żeby go jej oddać — bez żadnej nagrody.

— A wie pan — że tak czuje ten, którego doktór Tomasz nazywał człowiekiem — i takie uczucie — on przeżył. I wie pan — że kto tak był kochany — nie zrozumiał, nie odczuł, nie ocenił — potępiony jest — nieszczęsny — i biada mu!

— Widzi mi się, że pod tym względem z panią się nie zgodzę—albo też inaczej, niż stryj, czuję. Hrabina nie jest przecie obowiązaną mnie kochać dlatego, żem sobie bożyszcze z niej uczynił — a może nawet, żeby zeszła z piedestału — straciłaby w mych oczach.

Panna von Treisner spojrzała nań — jakby napół zgorszona, napół zdziwiona.

— Słuchając pana, trudno uwierzyć w wielkość tego kultu, i zdaje się — że pan w gruncie rzeczy istotnie ma tylko zabawę — rzekła ze smutnym wyrzutem.

— I tem lepiej — dodała wstając.

Ruszyli ku wyjściu.

— Ja się często sam dziwię — jakim cudem pozostała we mnie możność odczuwania ideału. Przecie jestem dzieckiem chwili, które drwi lub plwa na wszystko bez wyjątku. W tem wzrosłem, to słyszałem, czytałem — wśród takich obcowałem i takim byłem. To, co teraz czuję — kryję — czasami nawet przed sobą samym — przed krytyką mózgu — przed cynizmem myśli — przed swawolą swej fantazyi Trudno nam się porozumieć ze sobą — i pani może mnie nie pojmie, gdy powiem, że żyję tylko dzięki tym wadom. Żebym miał cnoty — nie mógłbym istnieć.

— Paradoks — rzekła.

— A jednak owe wady chronią mnie od rozpaczy, beznadziejności, smutku i goryczy.

— Myli się pan, — tamten nic nie szanował, plwał i drwił — nie ochroniło go to.

— Tamtego zgubiła słabość siostry, — otoczenie i namiętność do zbytku.

On nie był zły — tylko nikczemny. Żeby go hrabina nie tak kochała — nie spadłby na zawrotną pochyłość i nie byłby teraz na dnie.

Stanęli u bramy cmentarza, gdzie czekał kurzem okryty samochód.

Zatrzymała Tomka ruchem ręki — i rzekła, patrząc mu przejmująco w oczy.

— Czy pan myśli — że ja hrabinie powtórzę to, co od pana słyszałam?

— Mam nadzieję, że nie.

— Dlaczego? Może mi to pan w tym celu mówił.

— A może pani mnie o to pyta—napróbę, jak daleko sięga moje zuchwalstwo. O, bardzo daleko ale nie w tym kierunku. Tam przy tym grobie byliśmy równi — i załatwiliśmy sprawę, którą trzeba było wyjaśnić. Tu — jestem Tom, szofer hrabiego, i — dokąd pani każe się zawieźć.

Otworzył jej drzwiczki — zajął swe miejsce — ruszyli ku miastu.

Dojeżdżali już do willi, gdy jakiś przechodzień zaczął machać kapeluszem i wołać.

Obejrzał się Tomek i maszynę zatrzymał, bo poznał Plichtę.

Malarz podszedł zadyszany i powitał pannę von Treyzner odrazu szczerem zapytaniem.

— A hrabina?

— Jest. Mieszka z mężem. Tu opodal, willa Costanza — ale hrabia miał wypadek z bronią — i chwilowo nie przyjmują.

— No, to ja tymczasem pogawędzę z waszym szoferem, bo stęskniony jestem za swoją gwarą. Pani się dziwi, że go znam — ano pokumaliśmy się w Lugano. Nieprawdaż, jak, on do doktora podobny?

I nie troszcząc się dalej o zgorszoną damę, siadł obok Tomka i, jakby się wczoraj rozstali, zaczął gawędzić.

(d. c. n.).

Sprawa wychowania młodych dziewcząt.

Jedną z najważniejszych spraw życiowych naszych stanowi kwestya wychowania młodych dziewcząt.

Minęły już, dzięki Bogu, te czasy, gdy młodą dziewczynę wychowywano na zimną, bezduszną lalkę, której jedynem zajęciem było być domu ozdobą.

Współczesna pedagogika na inne prowadzi tory. Rozszerzając przed młodem dziewczęciem horyzonty wiedzy, jednocześnie wskazuje jej realne drogi życia, jakiemi są praca i wiedza, dla dobra społeczeństwa i swego.

Od wczesnych lat już rozwija się w dziewczęciu poczucie tych obowiązków, by już zahartowane, przygotowane, stanąć mogło do walki z życiem, zwłaszcza iż znaczną część z nich oczekuje praca, nieraz nawet ciężka bardzo, praca zarobkowa.

Dać dziewczęciu odporność do tej walki, oraz broń do jej stoczenia, oto zadanie współczesnej pensyi polskiej.

Jedną z takich placówek pedagogicznych polskich zajmuje gimnazyum 8-klasowe żeńskie Anny Jastrzębskiej w Rydze, przy bulwarze Puszkina.

Zakład ten, pozostający obecnie od lat 19 pod jednym kierunkiem, powstał w r. 1865, i wychowywał w swych murach polskie dzieci z Litwy i Białorusi.

Trzymając się ściśle zasady, że w zdrowem ciele, zdrowa przebywa dusza, w gimnazyum p. Jastrzębskiej, silny kładzie się nacisk na fizyczny i psychiczny rozwój uczennic.

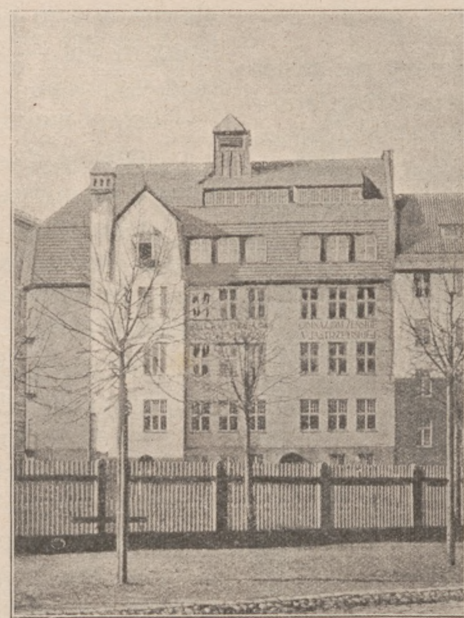
Przedewszystkiem sam gmach gimnazyum znajduje się wprost w idealnych warunkach zdrowotnych.

Umieszczony we własnym gmachu, zbudowanym w ogrodzie, nieopodal wybrzeża Dźwiny, otoczony ogrodami, zaopatrzony jest w świetną wentylacyę i odcięty zupełnie od gwaru miejskiego. Spokój, cisza, oraz ciągły dopływ świeżego powietrza, znakomicie wpływają na stan nerwów uczennic. Gmach cały oświetlony elektrycznością, obejmuje szereg widnych, obszernych klas, salę gimnastyczną dwupiętrową, salą rekreakcyjną z galeryą i ze sceną, dużą bibliotekę i czytelnię, gabinet fizyczny z klasą do wykładów i salę rysunkową.

Muzeum szkolne zaopatrzone jest obficie w przeróżne okazy przyrodnicze i z innych dziedzin naukowych, które znakomicie ułatwiają wykłady.

Istniejący przy zakładzie pensyonat urządzony jest z wszelkiemi wygodami i odznacza się niezwykłą zdrowotnością. Położony wśród ogrodów, ma moc świeżego powietrza, tego najważniejszego czynnika zdrowotnego. Pokój kąpielowy zaopatrzony jest w prysznic z dopływem ciepłej wody.

Gimnastyka sokolska, prowadzona według ostatnich zasad przez specyalistkę, i tańce dopełniają programu wychowania fizycznego.



Gmach gimnazyum A. Jastrzębskiej w Rydze.

Bezustannie kładziony jest nacisk na moralny i fizyczny rozwój wychowanek, począwszy od najniższych klas, wszczepia się w nie najczystsze i najwznioślejsze zasady etyczne i moralne.

A teraz słów parę o wychowaniu moralnem i umysłowem.

Tu musimy zaczerpnąć zdań parę z regulaminu zakładu:

„Podstawą wychowania jest wzajemne zaufanie i prawość w stosunku z kierownikami. Chodzi bezustannie o to, ażeby uczenice z zupełną swobodą wypowiadały swoje pragnienia i myśli, prosiły o wyjaśnienie, jeśli im się cośkolwiek nie podoba. Ażeby oddziaływać na siebie wzajemnie, mają one pewien samorząd, czuwają nad przestrzeganiem przepisów, istniejących w pensyonacie, w celu przyzwyczajania się do akuratności, pracowitości, porządku i w celu nauczenia się oszczędności“.

W kierunku wychowania umysłowego, silny nacisk położono na równomierne rozplanowanie zajęć naukowych; nie przeciążając zbytnio umysłu, rozwija się go należycie, ażeby przyszłe działaczki społeczne i matki miały należyte przygotowanie do podjęcia „ciężaru, co się życiem zowie“.

Od 1910 r. zakład korzysta ze wszystkich praw gimnazyów rządowych żeńskich dla każdej bez wyjątku klasy i pociąga ku sobie znaczny zastęp wychowanek szkół polskich, które dotychczas po maturę jeździły nieraz daleko, pomiędzy obcych. Wobec coraz bardziej wzrastającej potrzeby przedstawiania świadectw dojrzałości, przy rozpoczynaniu wyższych studyów, w gimnazyum Anny Jastrzębskiej wykłada się od 7-ej klasy łacinę, której kurs, wraz z innemi przedmiotami, objętemi przez program gimnazyum męskiego, kończy się całkowicie w 8-ej klasie. Tym sposobem w ostatnim roku pobytu w zakładzie wychowanki mają dwa działy: jedne z nich kształcą się wyłącznie w kierunku pedagogicznym, sposobiąc się do pracy nauczycielskiej, inne w końcu roku szkolnego mogą zdawać egzamin z kursu gimnazyum męskiego, ażeby otrzymać maturę i po ukończeniu wyższych studyów naukowych mieć przed sobą wyłącznie zdawanie egzaminu państwowego. Nie tracą one jednocześnie dyplomu nauczycielskiego, który przysługuje słuchaczkom 8-ej klasy i który w życiu bywa tak często potrzebny. Mając teoretyczne przygotowanie z lekcyi psychologii i pedagogiki, słuchaczki VIII klasy, przez zbliżenie się z dziećmi, przy zajęciach w „Ogródku dziecięcym“, poznają ich upodobania, uczą się budzić ich umysły, wyrabiać w nich dążenia do poznawania prawdy i piękna, i jednocześnie rozwijają w sobie miłość, bez której kobieta jest zimną lalką.

Kr.

Biedne dzieci ze szpitalika

dziękują: Jani Cz., Wandzi, Jerzykowi i Romkowi za nadesłane książki. — Jest ich jednak jeszcze za mało. Dlatego ponowiamy prośbę o danie przeczytanych i obejrzanych już książeczek zwłaszcza z obrazkami, dla biednych dzieci chorych, ze szpitali, na które czekają i myślą, że im tego dobre dzieci zdrowe, które mogą biegać — nie odmówią.

Redakcya nasza podejmuje się pośrednictwa i prosi o przysłanie książeczek na Zgoda Nr. 1.

r.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Żyl... z Litwy odpowie p. M. Karczewska w swoim dziale. Książeczkę „Wskazówki hodowlane“ wyślemy. Za słowa uznania dziękujemy. Tak, warunki są złe, ale w najgorszych można coś zrobić, byle chcieć. Nie wątpimy, że Pani chce gorąco. Tymczasem kur racyonalną hodowlę rozpowszechniać. To też duży kawał pracy.

P. W. Ossowskiej p. Sobolew w Maciejowicach p. Daszkiewiczowa lub p. Ciechanów w Żochach p. Choromońska.

P. Romaczk... „Gotuj na zapas“ p. Henikowskiej, wyśle księgarnia Wendego.

Pannie W... A co by Pani wolała... nic nie czuć? Raczej męka, aniżeli *nieczucie*. Twardo ująć cugle w ręce. Ciężko. Nawet bardzo nieraz ciężko, zda sie, nad siły, a jednak i można i trzeba i należy. A cały naród nasz jakże to idzie? Czyż nie dowiódł, że duch nie umiera? Życie jest jedno, jedyne, trzeba każdą jego chwilą żyć w pełni. Cierpieć, bo od tego jest się człowiekiem, ale i radować się i weselić i nie uprawiać samoudręki, która wyczerpuje siły i jest bezpłodna.

P. M. W. Stanisław Staszic urodził się w 1755 r. w Pile, w dawnem województwie poznańskiem. Umarł w 1826 r. w Warszawie. Majątkiem znacznym obdarzył instytucye użyteczności publicznej ten jeden „z najgorliwszych sług a największych synów ziemi polskiej“.

„Wiktoryi z dolnej Żmudzi“. List Pani damy w skróceniu. Wiele w nim ładnych myśli. Ale dlaczego Pani sądzi, że życie małżeńskie tylko „prozę“ daje? My jesteśmy wprost przeciwnego zdania. Pełne, normalne, w całem słowa znaczeniu piękne życie mogą stworzyć zawsze; mężczyzna i kobieta, jeśli tego istotnie pragną i zaprawią je taką dozą poezyi, jakiej żadna inna forma życia pomieścić nie jest w stanie. Więc słusznie w zmianie warunków życia nie będąc szybką — niesłusznie pomawia Pani *małżeństwo* o zagładę wszystkiego co jest urodą życia. Trzeba i można tę bardzo ładną formę życia wystroić tak, aby nie stała się ona jakąś szarą płachtą kryjącą same nędze, bóle i łzy, ale żeby była jasną, barwną, umiała złe koleje lżejszymi czynić do zniesienia, aby serdeczne zabopólne przywiązanie łagodziło cierpienia, aby dłonie dwojga ludzi gotowe były zawsze do uczciwego podjęcia trudu życia i wzajemnej w niem pomocy. Wtedy włosy osiwieją — ale z serca nie spłoszy nic młodzieńczej werwy nic nie zatrze radości ani jego poezyi — w którą trzeba wierzyć, że jest byleśmy tylko sami ją pielęgnować chcieli.

P. Dob. Posłane p. Gałeckiej.

Pannie Zofii. Niech Pani wskrzesi ten ładny zwyczaj. Brodziński w „Sielance krakowskiej opisuje, jak to Wiesław tańcząc z Haliną przyśpiewywał:

„Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje!
Jeśli kiedy oczka czyje ,
Milsze mi nad twoje.

Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie.

Czy sto lat temu, czy dziś, jednakie są „skarby“ i jednakie serca „skoki“.

Ziemiance R. Zastosowanie ładnego czesania do twarzy, polecamy Salony fryzjerskie:

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specjalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

Z dziedziny kosmetyki.

E. K. Masować twarz dalej. *Abarid* wcierać codziennie, tembardziej, jeżeli cera tłusta, gdyż w *Abaridzie* tłuszczu niema. Myć się gorącą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła.

Prenumeratorce. Taki płyn nie istnieje, to są bajki. Cerę konserwuje prawidłowo bez konkurencyi *Abarid,* wcierany stale przed samem spaniem.

Syrenie. Wągry tylko masażystka *Heros* usunąć może i to używana czas dłuższy.

K. Sz. Ręce najbardziej zaniedbane udelikatni *Pate des Prelats,* poczem dla wybielenia zapudrować bezpośrednio pyłkiem *Juvenia Candida.*

Pokrzywie. Wypadanie włosów powstrzyma *Tetral Tissota,* chcąc zaś mieć piękny odcień blond, trzeba chociaż raz jeden na miesiąc zwilżyć płynem *Hella.* Kruche paznogcie wzmocni *Onglophile Ponsarda.*

Alinie. Włosy pięknie rozjaśni płyn Hella, nie psując owłosienia. Chude ręce mogą trochę zmężnieć przez długotrwałe i ciągłe gimnastykowanie ramionami i ćwiczenia ciężarkami.

Wdowie. Zbytnią otyłość brzucha i bioder usunie masaż pneumatyczny aparatem *Heros,* specyalnie do tego celu zastosowanym, co trzeba przy kupnie zastrzedz. Po masażu, trwającym 15 minut, wetrzeć trochę kremu *Unique,* chłonącego tłuszcz.

Luci. Najpiękniej konserwuje cerę uznany już powszechnie *Abarid.* Używany powinien być stale, choćby w jaknajmniejszej ilości. Oszczędzając, tuba może starczyć na dwa miesiące, co nawet trzech kopiejek dziennie nie wyniesie, ale zato, stale używany, zabezpieczy do późnej starości od tworzenia się zmarszczek na twarzy. Jeżeli jednocześnie chcemy się wybielić, ale trwale, bez używania blanszów i bielideł, trzeba na godzinę lub półtorej przed udaniem się na spoczynek wetrzeć w twarz trochę *Abaridu* i, nim wyschnie, zapudrować *pyłkiem Juvenia Candida.* Pyłek ten na podkładzie abaridowym najbardziej śniadą, żółtą i nierówną cerę zupełnie wybieli, co już po pierwszem pudełku będzie można zauważyć; później można pudrować co drugą noc, ale nigdy na dzień. Na wybielenie rąk *Pate des Prelats* i również ten sam pyłek *Juvenia Candida,* poczem nałożyć obszerne rękawiczki. Zupełnie zaniedbane ręce będą w kilka tygodni delikatne, gładkie i białe, jak alabaster. Do twarzy na dzień używać puder abaridowy, gdyż inne zawierają bizmut, szkodliwy dla cery. Czysty puder ryżowy nie jest zdatny do twarzy, gdyż się nie trzyma zupełnie. Wątły biust wzmocni masażystka *Heros,* ale działa wolno, chociaż radykalnie. Dopiero po kilku miesiącach nastąpi widoczna poprawa, lecz lepiej późno, niż wcale.

Do Wszystkich. Środki te mają firmy: „Perfection", Szpitalna 10, i Paszkowski, Marszałkowska 109, oraz Nowo-Senatorska Nr. 2, w Łodzi Spiess, w Wilnie Grużewski, we Lwowie Pawłowski, Akademicka Nr. 21, w Odesie Anderski.

Na kopertach dopisać należy: *„Dział kosmetyczny".*

Telimena.





WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekściek. 30. I strona tekstowa k. 75.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Choloniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.

Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat"

Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z powodu konfiskaty № 17-go „Naszego Domu" załączamy przy niniejszym ciągi powieści i odpowiedzi od Redakcyi z tegoż numeru.

EMMA JELEŃSKA (DMOCHOWSKA).

MATKA.

Ina spojrzała na niego swym rozumnym, przenikliwym wzrokiem. — Ależ, Stefanie — spróbowała go pocieszyć — to przecie — chwilowo tylko...

— Nie. To nie chwilowo tylko — odrzekł on poważnie. Mnie jest ciężko — zawsze — zawsze. Ah! co tam gadać! — dodał porywczo.

Wstał i wyszedł spiesznie.

A Ina długo siedziała zamyślona — o nim. Od pierwszej chwili dostrzegła, iż w domu Gilńskich nie panuje ta harmonia cudowna, jaka jest udziałem dobranego małżeństwa—ta jedność myśli i celów, która jedynie małżeństwo podnieść może z rzędu funkcyi zwierzęcych do najwyższego szczytu egzystencyi ludzkiej. Widziała, że jedno do sasa, a drugie do lasa. Ale nie domyślała się, że jest tam i cierpienie świadome i uznanie tego cierpienia. Wyznanie Stefana zabolało ją. „Ale ja mieszać się do tego nie mam ani prawa, ani potrzeby zawyrokowała nareszcie. Sprawy między małżeństwem, to wydział całkiem dla obcych zamknięty. Nie powinnam o tem wszystkiem ani wiedzieć, ani niczego się domyślać. „Nie suń nosa do cudzego prosa" — to bardzo mądre przysłowie. I trzeba o niem pamiętać.

I Ina postanowiła w stosunkach swych z Glińskimi być uważną i o ile można trzymać się od nich zdaleka. Tem łatwiej to przyszło, że już rozpoczęły się jej zajęcia na owej „niby pensyi", którą założyła przyjaciółka jej, Miszewska — i że zajęcia te pochłonęły jej dzień cały. Od rana tam przebywała — i dopiero pod wieczór wracała do swego mieszkania, niosąc zwykle jeszcze paczkę zeszytów dziecinnych do poprawienia. Po absorbującej pracy całego dnia, witała mile ciszę własnego kątka. Rzucała na biurko zeszyty dziecinne, chowała okrycie i kapelusz i dzwoniła o samowar. A gdy ten zaszumiał na stole, a pachnąca herbata zazłociła się w jej filiżance, ona, wsunięta w róg kanapki, z książką w ręku, napawała się ciszą i swobodą. Nie miała żadnej ochoty opuszczać tego swojego domku i szukać cudzego. Dobrze jej tu było z książką, z myślami swojemi, z tą fotografią w czarną krepę opiętą, co nad jej łóżkiem wisiała, z ukochanem wspomnieniem w duszy. Po kilku latach bujnego studenckiego życia, po wstrząśnieniach, rozkoszach i rozdarciach krwawych, jakie przeżyła — po wirze myśli, jaki ją otaczał — teraz pragnęła duchowego odpoczynku, skupienia się w sobie.

Ociągała się więc z wzięciem udziału w tej pracy, do której naglił ją Stefan. Ale słuchała opowiadań o niej z ciekawością i zapałem.

On też, rad, że znalazł nareszcie słuchaczkę uważną i współczującą każdej pięknej myśli, szukać w niej zaczął coraz częściej owego podziału i zrozumienia. Mówił o sprawie ogólnej, o zasadach i środkach—ale też mówił i o sobie—o doli własnej—o losie ślepym—i o Ewelince. Potrochu, coraz szczerzej odsłaniał przed Iną dno serca swego — i wszystkie swe zawody—i niezadowolenia — i żale. I znać mówienie to sprawiało mu ulgę, gdyż raźniejszy i weselszy wychodził zawsze z małego pokoiku Iny.

Aż razu jednego ona mu przerwała: — Stefanie, słuchaj. Muszę poruszyć trochę drażliwą kwestyę — ale sam zmuszasz mnie do tego. Powiedz — czy to dobrze, abyś mnie mówił o swojem małżeńskiem pożyciu? i abym ja takich rzeczy słuchała? Czyż mąż i żona nie jest to taka całość, do której nikt obcy mieszać się nie powinien? Wszakże to „jedna dusza, jedno serca bicie". — Prawda?

Stefan stropił się — ale zaczął się śmiać. — Poetką jesteś, poetką, romantyczną. Ino, pomimo wszystkich swoich realnych studyów i „trzeźwych" poglądów. Gdzież to w praktyce widziałaś owe małżeństwa z „jedną duszą"! To legenda! Zwykłe bajanie narzeczonych! Myślisz, że my z Ewelinką nie mówiliśmy także o „jednej duszy" podczas dni miodowych? O, jej! I jak jeszcze! A tymczasem — widzisz jak jest. Ona, pochłonięta swem macierzyństwem, o żadnych sprawach duszy niema czasu myśleć. A ja... no, ja idę swoją drogą... O! jedność dusz — to ostatnia z naszych trosk.

— To źle, Stefanie. Ja nawet nie pojmuję jak można żyć wspólnie bez takiej jedności.

— A cóż robić! Trudno się rozstawać dlatego że się nie znalazło jedności duszy w żonie. Zresztą, Ewelinka ma tysiące zalet, przypada mi pod wielu względami. Naprawdę, kocham ją bardzo. Jest doskonałą matką, gospodynią, nawet — w pewnym zakresie — doskonałą żoną. Czegóż można więcej wymagać? A że wolałbym mieć w niej jeszcze i istotę podzielającą moje myśli — no, to trudno! Nie można być wszystkiem razem...

Stefan pochylił się do rąk Iny, wziął je w swoje i pocałował. — Taką istotą będziesz ty, Ino! — dodał cichutko.

Ona odsunęła się żywo. — Nie, nie, Stefanie! Ani chcę, ani mogę — ani mam już na to siły!

Stefan westchnął. Lecz z uśmiechem prosił dalej: — Nie broń się. I nie odpychaj mnie! Wierz mi, tu jest dobry uczynek do spełnienia. Bo ja jestem — powiem ci szczerze — dość słabego charakteru—wiem o tem sam najlepiej — przyznaję się. Mam dobre chęci — tak! Ale potrzeba mi podtrzymania — potrzeba mi nieraz słowa zachęty. Ja nie jestem taka opoka, co sama stoi. Ja mogę iść dobrą drogą — ale mogę pójść i złą. Więc widzisz — nie powinnaś mnie odtrącać. Bo jak mi się znudzi dobra drogą i pójdę złą — to będziesz miała na sumieniu—

i wyrzucać sobie będziesz: mogłam go dobrem słowem utrzymać, a odepchnęłam. A widzisz? Musisz mnie trochę wziąć pod opiekę—bo Ewelinka pod tym względem — to zero.

(d. c. n.).

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Nie odpowiedziała, trafił go rzut oka ostry, jak policzek, na ten dziki koncept. Po chwili rzekła powoli.

— Wasze doniesienie pozostawiłam w mojej tylko wiadomości. Nie macie żadnych żądań?

— Ja! — żachnął się. Jak pani to rozumie?

— Ano — nagrody!

Zaśmiał się.

— Wątpię, czy jest suma na to wystarczająca, więc ofiaruję gratis. Zaręczam również, że wiadomość zatrzymam tylko dla siebie.

Wyszedł, ale kipiący wściekłością.

— No — spróbowałem jednej nienawiści — zawszeć lepiej — że nie ona! A przecie — pobiłem bardzo sprytną grę. — Beispiel Freda.

Na grobie doktora Tomasza Gozdawy głaz leżał nieociosany — i bezkształtny — jakie się spotyka po naszych miedzach — i rosła brzoza — z takich — co rosną przy naszych drogach polnych — i drewniany krzyż miał w głowach swej trumny.

Tylko słońce nad nim stało pałające, południowe — i zielone jaszczurki wygrzewały się na głazie— i nie świergotały w błękicie skowronki.

Nieruchoma, jak posąg, siedziała na kamiennej ławce przy grobie panna von Treizner. Pęk mimozy złożyła na głazie, i już godzinę trwała w zamyśleniu i jakby oczekiwaniu — na coś czy na kogoś.

Jej martwa twarz nabrała jeszcze bardziej twardych linii — ale oczy były jakby trwożne, gorejące niepokojem, grozą.

Cmentarz był pusty — i cichy — więc z daleka dosłyszała szelest kroków — i przeszło ją drżenie.

Na zakręcie ukazał się Tomek. Pomimo upału miał szyję okręconą szalem, i szedł powoli i ciężko, jak człowiek bardzo osłabiony.

— Stało się? Wzięto go? — spytała szeptem.

— Nie. Odstawiłem go do Genui — i nie znajdzie go nikt. Mogą panie odetchnąć spokojnie.

Potrząsnęła głową.

— Dla nas już oddawna niema spokoju i nie będzie. Opowiedz mi pan naprawdę — jak to było.

— Poco? Hrabina musiała pani mówić.

— Marta dogląda rannego męża.

Więc jeden strzał był z jego ręki. Myślałem... zaciął się i poczerwieniał.

— Dokończ pan. Myślałeś, że tylko kradł. Przecie przed tygodniem strzelał do pana.

— No — był wtedy bardzo podrażniony, bo się dowiedział, że to ja podsłuchałem i pani powtórzyłem jego rozmowę z von Zuilen.

— Hrabia ciężko ranny?

— W ramię — ale życiu nie grozi niebezpieczeństwo. Hrabina mi nic nie mówiła. — To była chwila. Stałem z samochodem przed willą — widziałem, jak porucznik wszedł—posłyszałem dwa strzały i nagle on wyskoczył z okna — wpadł na mnie — i bez tchu powiada: hrabia, chciał mnie zabić. Chciał widocznie porwać samochód — i zmykać. Odrzuciłem go — w tem w oknie ujrzałem hrabinę. Dała mi znak—ucieczki — więc go wciągnąłem na siedzenie — i ruszyłem. Tyle wszystkiego. — Wróciłem tu wprost pod bramę cmentarną — jak mi to pani nakazała onegdaj — spóźniłem się tylko trochę.

— Tak — chciałam z panem tu pomówić. To było po jego zamachu na pana życie. Teraz przybyło to drugie. Musimy sobie wszystko powiedzieć. Jesteśmy panu zawiele dłużne. Należy się panu zupełne wyznanie.

— Ja go nie żądam — a że nie lubię fałszywych pochwał słuchać — odrazu wyjaśnię moje pseudo-poświęcenie. Nie jesteście mi nic dłużne. Co czyniłem, czynię i czynić będę dla was, jest najpospolitszy egoizm. Dogadza mi i sprawia największą przyjemność — służyć hrabinie. Poco mam zresztą szukać omówień: kocham ją do zapamiętania. Zuchwałe to — ale prawda — i pani mogę powiedzieć. Więc niepotrzebne mi pani wyjaśnienia. Kochając — patrzałem, badałem, obserwowałem. Klęską i klątwą jej życia i pani — jest ten nieszczęśliwiec. Rad jestem, że mnie zranił, rad, że się targnął na hrabiego—to go ostatecznie usunie z widowni waszego świata, a nie uczyni rozgłosu, ani się oprze o kryminalny sąd. Wrócić on nie może, jesteście uwolnione od zmory—dobrze się stało.

— A pan?

— Tu o mnie nie chodzi. Ważniejsza jest jeszcze sprawa do załatwienia. Naszyjnik jest dotąd w rękach von Zuilena, i musi być odzyskany. Hrabina w tem występować nie może — pani to musi wziąść na siebie. Napisać list, przyznając naszyjnik jako swoją własność i pytając, w jakiej cenie został przez pana Alfreda zastawiony.

— Zrobiłam już to. Odpisał, że mu się należy sto tysięcy koron.

— Szantaż!

— Zapewne. Jesteśmy bezbronne.

— Więc pani nie zapłaci?

— Skąd? Nie mam na to środków.

Spojrzał na nią bystro.

— Mówmy wszystko, szczerze. Pani jest Barbara Tryźnianka — ja jestem Tomasz Gozdawa.

Nastała chwila milczenia. Oboje patrzyli na głaz nagrobny — i Tomek zaczął twardo:

— Daleko jeszcze do terminu naznaczonego wolą stryja, ale ja już teraz rezygnuję z próby — i sądu pani nad sobą nie potrzebuję, bo rozumiem, co — taki jak on — nazywał człowiekiem. Byłem

złym synem, złym bratem, złym przyjacielem. Rządzi mną szał lub fantazya, gwiżdżę na wszelki obowiązek, przymus, zasady i prawa. Niech więc pani kapitałów stryja dla mnie nie zachowuje. Może je pani śmiało użyć na odebranie naszyjnika od tego plugawego starego rozpustnika. Postanowiłem sobie kiedyś, że hrabina przezemnie będzie miała uciechę. Niech pani jej odda naszyjnik — niech jej smutne oczy się rozjaśnią.

Kobieta oczu nie podnosiła od grobu i milczała. Myślał, że się waha, że zostanie przekonana, więc dalej mówił:

— Stryj pisał o mnie — że jestem zły, a zatem mogę być dobrym, ale tak nie jest. Na zły czyn wystarczy chwili — w dobrem trzeba trwać — a ja tego nie potrafię.

Zresztą na moim rachunku jest już gałgaństwa dosyć przez te dwa lata, a dorobię niezawodnie wiele więcej. I żeby być szczerym do końca — i żeby pani resztę skrupułów usunąć — to niech pani wie — żem tę problematyczną sukcesyę już sprzedał łatwowiernej, ufnej kobiecie. Więc niech mnie pani — wykreśli jako spadkobiercę.

Panna von Treizner podniosła głowę — spojrzała nań.

— Na mnie kolej wyznania. Przedewszystkiem — nie ja decyduję o wypłaceniu tego funduszu. Jest w moim zarządzie przez dziesięć lat, a potem otrzymam instrukcyę, co mam z nim uczynić. Powinnam panu me życie opowiedzieć w stosunku do zmarłego. Poznałam go...

— Nie, pani, — ani pani mi nie powinna mówić, ani mnie godzi się słuchać.

Zamało wart jestem— inie mam żadnego prawa życia stryja jakby sądzić. To, co do nas napisał, było, niestety—gorzką prawdą—fundusz jest jego— nie naszą własnością. Żeśmy go nie dostali—było to katastrofą — ale myślę, że gdybyśmy go dostali — nie lepiejbym się pokierował — i dotychczas jużby był zmarnowany. A teraz jeśli go użyć nie można dla szczęścia hrabiny — mało on mnie obchodzi.

(c. d. n.).

Odpowiedzi od Redakcyi.

Szczerze życzliwej. Bardzo wdzięczni jesteśmy Sz. Pani za szczerą troskliwość o pismo. Jeśli kto popełnia błędy, jeśli ma winy, to napewno życie samo zapłaci za wszystko, czem jego nieubłagany porządek naruszy. Oczywiście, nie możemy się na tem miejscu, bez naruszenia dyskrecyi tematu, rozpisywać. Jesteśmy pewni jednak, że w poufnej pogawędce zdołalibyśmy ostry sąd Sz. Pani złagodzić. Nie możnaż wiecznie ludziom ich przewinień pamiętać. Tem więcej, że i tego dobra jest pośrednią wspólniczką, bo „mąż głowa, żona szyja, ale według chęci, jak szyja chce, tak głową wykręci". We wtorki i piątki od 5 do 7-ej jesteśmy w Redakcyi może Sz. Pani kiedy zechce łaskawie zajść.

Prenumeratorce z Szepietówki. Bardzo łatwo, wprost napisać do Tow. Zjedn. Ziem., Kopernika 14. Adres *„Pracowni Współdzielczej ubiorów kobiecych i dziecięcych":* Krucza 19, m. 39. Wprost do Związku Równouprawnienia zechce Sz. Pani napisać Nowy-Świat 4, lub do Ochrony kobiet: Mazowiecka 11. Na list wysłany nie mieliśmy odpowiedzi.

P. Wandzie z Kieleckiego. Nie otrzymaliśmy widocznie Jej zamówienia. Jeden monogram będzie.

Płomień. Niechże Bóg broni, aby z tego ognia miały powstać zgliszcza. Pożar ugasić da się łatwo, byle go Pani nie rozdmuchała. Czy dobrze?

P. Z. Kar. Jeden monogram będzie.

P. W. z Żyrardowa. Jeden monogram będzie.

P. E. Sipowicz nie dała adresu. Formy wysłać nie można.

Ziemiance. Wybornie redagowanego wydawnictwa, pod ogólnym tytułem. *„Popularna Biblioteka Historyczna"*, wyszło już tomów 15. Zachęcamy Panią jak najgoręcej do abonowania wydawnictwa, które jest wymownym dokumentem potrzeby, jaką musi wywołać epoka ogólnego odrodzenia kraju. Aby budować dobrze przyszłość — należy doskonale znać przeszłość. Łatwo, przystępnie a przez pierwsze literackie siły podane fakty, które nawet skądinąd doskonale znane, ktoś umiejętnie streszcza, uwypukla, utrwala w pamięci, to niezmiernie cenna i ponętna lektura.

P. K. z Zawiercia. List był otwarty, marki nie było.

Matce. Koniecznie niech Pani abonuje „Dziecko". Wszystko, o co nas Pani pyta, znajdzie Pani w piśmie, a czego Pani nie znajdzie, zapyta Pani Redakcyę „Dziecka". Red. Osterloff, potrafił zgromadzić tak duże koło doskonałych współpracowniczek i znać z każdego słowa tak miłujących *dziecko*, że napewno żadnej pomocy w dziedzinie wychowawczej — nie odmówią.

P. Kędzier. z Czeladzi nie można było posłać formy, bo nie było miary. Bardzo przepraszamy. Czy kalendarz doszedł?

P. Maryi Malin... Napewno kalendarz był wysłany. Adres redakcyi miesięcznika „Dziecko": Wspólna 59, red. W. Osterloff. Dodatek powieściowy przy piśmie wychodzi.

P. A. R. Piśmiennie tych spraw się nie załatwia. Musi Pani osobiście zgłosić się do Szarytek na Tamce. Objaśnią. Zresztą, spowiednik Panią poinformuje. Czy jednak obliczyła Pani siły. To życie wymaga zupełnego zaparcia się siebie. Trzeba mieć dużo determinacyi. A Pani młoda. Nie odradzamy. Powołanie szczytne. Radzimy tylko głęboką rozwagę i obrachunek ścisły z sumięniem. Niech Bóg prowadzi kroki Pani!

P. Izet. Próby wzorów Pani oddaliśmy p. Zaborowskiej, przewodniczącej Stow. „Zdobnictwo". Oceni i odpowie. Według nas, wzory są ładne i dobrze rysowane. Co orzekną specyaliści — zobaczymy.

P. Czer... Zdaje nam się, że odesłaliśmy zamówienie Pani do p. Kotowskiej, jeżeli zaś nie, to znaczy, nie mieliśmy go w ręku. A powtórne życzenie łaskawej Pani przychodzi... bez adresu. Cóż teraz robić? Choć usiądź i płacz! Jeżeli dotąd formy niema, niech Pani wprost pisze do p. Kotowskiej, Żórawia 7, z adresem.

Prenumeratorce ze Żmudzi. Pani Szanowna. Czy możliwie, żebyśmy wypróbowali wszystkie środki medyczne ogłoszone w piśmie na własnym organizmie? Choćby one były najskuteczniejsze pojedyńczo, w takim systemie musiałyby nas uśmiercić, a pragniemy jeszcze żyć. Więc o pigułkach onych wiele powiedzieć nie możemy, bo mamy zdrowy żołądek... Przepraszamy!

Prenumeratorce z Kijowa. Do Tow. „Zdobnictwo", Wierzbowa 8, P. H. Zaborowska, lub działu artystycznego przy Z. K. Z., Kopernika 14, p. M. Papieska.

P. Zofii Bloc... List posłany p. Karczewskiej.

P. Elwirze H. Niestety, służyć nie możemy.

Pannie Anieli. Wie Pani, jaka rada? Niech Pani pracuje nad sobą, zawsze z tą myślą, aby z tego był pożytek *dla drugich.* Zobaczy Pani, jak to ułatwi robotę.

P. W. Kr. z Korczywa. Tak to aż miło! Ani urazy, ani obrazy. Bo Sz. Pani wie, że zawsze chcemy jak najlepiej. Ludzie rozumni tak powinni zawsze załatwiać wszelkie sporne kwestye. Serdecznie dziękujemy za tę miłą kartę, gotowi zawsze służyć, w czem tylko możemy.

P. Zofii Malcz... Bardzo pięknie! Wśród zieleni górzystego zbocza — stał kościołek. Chrystus błogosławił wchodzą-

cych, stojąc nad frontonem... A opodal, w krzewach i świerkach, małe probostwo... „Kto miłość sieje, miłość zbierze“... wypisane tam było nad drzwiami wejściowemi. Wiele lat upłynęło — a ani tego obrazu ani napisu nie wymazać z pamięci. Czemu? Bo do obcego przechodnia mówiła przez ten napis jakaś piękna dusza— żywo czująca. Więc niech Pani robi napisy na ścianach swego domostwa. Tekstów nie zbraknie w naszej literaturze.

Niezapominajce w Archangielsku. Pani Łaskawa. W „Skrzynce do listów“ napiszemy propozycyę Pani, ale przedtem tak poradzimy: Smutek zamknąć w osobnej komórce serca. Jeśli wart tego, w najlepszej. Ale obnosić go przed światem — nie należy. Co by to była za straszna rzecz, żeby Pani tak komuś całe arkusze wypisywała o tem, że Pani *smutno!* Z jakich powodów Pani znalazła się aż w Archangielsku? Czy to mimo Pani woli się stało? Współczujemy oddaleniu i prosimy o szczegóły. Życzymy hartu!

P. Leok Piotr. Nie czytaliśmy. Bardzo żałujemy. Niech się Pani zwróci do Redakcyi pisma, w którem Sz. Pani tę wiadomości wyczytała.

P. Emilii D. P. Garbińska odpowie.

P. Lucynie Ryb. Dziękujemy za miły liścik. Popytamy w Towarzystwie Krajoznawczem, aby dokładnie dać informacye. Czy bezpiecznie samym? Trudno to w tych czasach radzić. Dobrze byłoby, gdyby jednak może ktoś starszy był, nie dlatego, abyśmy uważali, że to „nie wypada“. Wypada zupełnie, tylko może obecny stan w kraju, pełen niezdrowych odruchów, niebardzo się do tego nadaje. Ale projekt śliczny! To, to rozumiemy! To młodość, zapał, życie!... Bardzo pragniemy, aby się ta wycieczka udała. A zastrzegamy, żeby nam ją opisać!

P. Sabie G. w Łodzi. Seminaryum nauczycielskie p. Wołowskiej. Piękna 28. Doskonale prowadzone. Prosimy o powołanie się na „Nasz Dom“.

Mimozie. Podręcznik dla rozpoznania kwiatów naszych: *„Botanika na przechadzce“* p. Maryi Arct - Golczewskiej. Do pogadanek: *„Znani i nieznani“*, *„pogadanki o przyrodzie“*, p. Jadwigi Chrząszczewskiej, wskazówki wychowawcze: *„Stulecie dziecka“* Ellen-Kay.

P. Olgierdowej Lisow... Wskazówki p. Nagaya wysłaliśmy pocztą.

P. Anieli Świecz... Niech Pani tę samą ofertę zgłosi do p. Gineyko. Ona ma u siebie bardzo dużo tych spraw, niezawodnie przez nią dostanie Pani dobre miejsce. Adres Aleja Jerozolimska 21. Prosimy o powołanie się na „Nasz Dom.“ Słusznie, że Pani chce pracować. Praca daje niezależność, pogodę i to zadowolenie, że się jest *kimś*, w ogólnej sprawie posuwania się ludzkości, na drodze postępu. Powodzenia!

P. Michali... na Dalekim Wschodzie odpisywaliśmy już kiedyś, że jej prace szlachetne, ale forma jeszcze nie do druku. Czy Pani ciągle pracuje nad sobą?

P. Janinie Z. z Kornicy. Damy, wykluczając słabsze zakończenie.

Pannie Stefce. Czego się to drobiazgami zamartwiać. Niech Pani spojrzy dokoła... Wprawdzie my od stolika widzimy tylko mury, dachy kamienic wprost okien, a na nich gołębiarza z wielką tyką — nęcącego chmary ptactwa... Chcemy wierzyć, że ich nie kradnie w sidła zastawione... Ale Pani na wsi widzi dużo nieba, dużo słońca, dużo świata... Czemu tak mało męstwa? Z pieczątki widzimy, że pradziad zdobył jakimś czynem „Strzemię“, a Pani nie ma rycerskiego ducha ani odrobiny. Wstyd! po stokroć wstyd! Nie przykrości, ale znosi się bóle, rozpacze, huragany losu się przetrzymuje, a dla słońca ma się radość, dla ludzi uśmiech, dla życia energię i czyn. Otrząśnij się Panienko! Wyprostuj. Zajrzyj w historyę kraju, którym żyć Ci dano. Zobacz, jakie to tam były czyny. Jeśli męstwo — bądź mężną. Jeśli brak jego, bądź dwa razy mężną za tych, którzy brakiem jego zgrzeszyli, i za siebie, która brakiem jego grzeszysz.

Ślicznie, że Pani do nas się zwróciła. Czasem ludzkie słowo skrzepi. Wierzymy, że to stan chwilowy. Droga, którą Pani lękliwie wybiera — doskonała. Ona Panią uratuje. Skoro przeszkody będą przełamane, prosimy o słówko.

P. W. Z. z Lubelskiego. W Lublinie jest „Dom zdrowia“ założony według najnowszych wymagań hygieny. Będzie Sz. Pani bliżej, aniżeli do Warszawy. Do spółki założycieli należy trzech lekarzy i jedna lekarka. Serdecznie życzymy polepszenia zdrowia córki. Młodość wszystko zwycięży da Bóg, jeszcze odkwitną te rumieńce, które choroba zabrała. Da Bóg!

Czy warto? W całej naturze drobne prace składają się na wielkie rezultaty. Małe drobnoustroje tworzą ławice korali. Jest ślimak, skałotocz palcak zwany, który przewiarca wielkie skały. Małe krople— żłobią kamienie... Paruset ludzi, kładąc cegła przy cegle, wznoszą gmachy... a koleje, a tunele, a mosty.. a nieprzebrana ilość przykładów wielkiej mocy pracy zbiorowej z cząsteczek złożonej. Więc choćby jeden atom przybył dobra z pracy Pani, zawsze podjąć ją *warto!*

„Babuni“, której ręce chciałoby się całować za tę żywość i młodość serca, jaka tchnie z listu, dziękujemy i list do panien drukujemy. Sieroca dola! Ale czy byłaby taką, gdyby wszystkie kobiety, jak jedna, miały te macierzyńskie uczucia względem *Osieroconej*, która nie ma ojca ni matki, ale ma przecież tyle dzieci! Nie złe one. Ale lekkomyślne bezbrzeżnie. Ci, którzy to wyczują i opamiętania na nich już naszła godzina, mają tem większy obowiązek czuwania. Dlatego też tak bardzo wdzięczni Sz. Pani jesteśmy, że nam tego czuwania nadesłała dowody.

Zniechęconej. Za list dziękujemy, poruszymy go w rubryce „listów“. Ale wszystkie argumenty, które nam Łaskawa Pani cytuje dla usprawiedliwienia snać swego podpisu: „Zniechęcona“, wcale nas nie przekonały. Nie myj się człowiecze, bo się znów zbrudzisz. Nie sprzątaj — bo pył i tak padnie. Nie pracuj — bo tylu jest próżniaków. Trwoń i marnuj — bo inni trwonią i marnują. Nie zapobiegaj niczemu złemu, bo zło swej miary dopełnić musi. Takie twierdzenie nie wytrzymuje żadnej krytyki. Holendrzy osuszyli szmaty ziemi, od której brzegów odsunęli szluzami i tamami *morze*, a na gruntach, na których kiedyś wrzały walki morskie z Hiszpanią, dziś grają w słońcu łany kwiatów i stanowią jedno ze źródeł bogactwa kraju. W tej chwili osuszają zatokę Zujdersee, żeby powiększyć swoje terytorya. A pani już „zniechęcona“ w swojem małem kółku i nic to Panią nie zapala do nowych zdobyczy? A od czegoż młodość, siła? Niech Pani się wyłamie z tego chóru bezmyślnie zawodzącego o swej głupocie i niech jej Pani mężnie stawi swoje *rozumne czyny.* To będzie dopiero tak, jak przystało na obywatelkę ziemi, która potrzebuje pomocy swych dzieci. „Zniechęcenie“ to za łatwe i za tanie. Tem nie można się zasłaniać. To puklerz papierowy — a nam trzeba hartu stali. Weźmie Pani te wyrazy do serca i w niem one ożyją. Prawda?

Pannie Kar. Ostr. „Wlazł kotek na płotek“, może się wydawać najcudniejszą melodyą, jeśli ją śpiewają usta kochane. Tak nam się zdaje.

P. M. Grab... z Leszcz... Pismo wyczerpane za cały kwartał ubiegły, więc służyć Sz. Pani numerami brakującemi nie możemy. Treść ub. kwart. znajdzie Sz. Pani w Nr. 14, pierwszym za kwiecień. „Przyjaciel Młodzieży“ doskonale jest redagowany i w zupełności wymaganiom Pani odpowie. O chorobie kur powie p. Karczewska.

P. Józefince R. Kartka wysłana p. Karczewskiej.

P. W. Osuchow... Oddaliśmy kartę do „Dźwigni“. Adres: Mazowiecka 11. — Bardzo nam miło, że Pani z rekomendowanych przez „Dźwignię“ pracownic — zadowolona.

Oczekującej. Odpowiedź przechodzi naszą możność, bo nie wiemy, do czego Pani ma ochotę. Tak, w powietrze, na niewidzianego, dawane rady doprawdy nie byłyby nic warte.

„Młodej i niedoświadczonej“. Czemuż Pani nie powtarza na tej kartce pytania? Czy wobec setek pytań, możemy wiedzieć, które było kiedyś. Skoro Pani nie dostała odpowiedzi — to karty musiało nie być, a z tej niczego konkretnego nie dowiadujemy się. Żal, ale co mamy robić!

Prenumeratorce z Proskurowa. Oddane do działu robót.

P. Wandzie Z. Rezygnacya, to jeden z najsmutniejszych wyrazów. Jeśli nic ponad nią — nie zostaje?... Ale to nigdzie nie napisano, żeby to było jedyne uzbrojenie na życie. Trzeba mieć odwagę — i walczyć.

Z Kalotechniki.

№. 1. Zaocznie nic nie możemy w tym wypadku poradzić. Może Sz. Pan za bytnością w Warszawie zgłosi się do nas osobiście w godzinach od 4—6.

№. 2. Brwi wzmocni i wywoła ich szybszy porost Ol. Hel. radioaktywny. Piegi usunie krem angielski d-ra Orgley'a.

№. 3. Ślady po ospie usunąć można masażem wibracyjnym. W tym celu polecamy Autowibrator d-ra Johansena. Przeciw piegom polecamy krem angielski d-ra Orgley'a.

№. 7. Zmartwionej. Tak śniada, jak i biała cera jest ładną, o ile jest gładką, czystą, pozbawioną wyrzutów, piegów, wągrów i t. p. dodatków, szpecących najładniejszą cerę. Prosimy więc o wyszczególnienie wad swej cery, a zalecimy odpowiednie środki.

№. 11. Zmarszczki usunie masaż wibracyjny kremem Radium. Masaż ten można stosować samej Autowibratorem d-ra Johansena. lub też w Kalotechnice. Myć się Wodą różaną radioaktywną z Otrąbkami Vesta, zamiast mydła, a cera będzie idealnie gładką. Analiza włosów kosztuje rb. 3. Wyczeszki przesłać w kopercie, pieniądze przekazem.

№. 0. Zęby chroni od psucia i wybiela Elixir radiowy; środek ten doskonale dezynfekuje jamę ustną, usuwając niemiły zapach z ust. Porady lekarskie w Kalotechnice codzień od 4—6. Brodawki zdejmie lekarz elektrycznością bez pozostawienia śladu.

Listy z zamówieniami adresować. Kalotechnika, Marszałkowska 116, telef. 16-73. Na prowincyę wysyłka za zaliczeniem pocztowem. W Łodzi Psarski Piotrkowska 79, w Częstochowie Popławski, w Piotrkowie Kryński.

Zarząd Kalotechniki.



Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.